

PKAWDZIWA
HISTORYCZNA WIADOMOŚĆ

sławnego rodzeństwa ś. p.

STANISŁAWA i siostry ANNY OŚWIECIMÓW
z KUNOWY:

których ciała w grobie familijnym w kaplicy przy
kościelnej XX. Franciszkanów w Krośnie spoczywają,

i autentycznych źródeł wkrótkości zebrana,

przez

Ks. Innocentego JV——
Przełożonego tegoż klasztoru, w roku 1870.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządkiem Konst. Mańkowskiego.

Nakładem XX. Franciszkanów w Krośnie.

1873.

PKZEDMOWA.

Ponieważ w manuskrypcie Konsystorzowi tutejszemu przedłożonym, zawierającym wiadomości z autentycznych źródeł czerpane o Stanisławie i siostrze tegoż Annie z Kunowa Oświecimach nie znalazło się nic przeciwnego św. wierze i obyczajom, przeto niniejszem pozwalamy

Imprim&tor.

Ab Ordinariatu rit. lat.

Premislae die 19 Novembris 1870.

Matliias

Eppiscopus rit. lat.

Na samym wstępie po lewej stronie kościoła 00. Franciszkanów w Krośnie znajduje się kaplica w nowszym architektonicznym stylu, znacznie później od starożytnego kościoła wybudowana przez Stanisława Oświecimą z Kunowy, powszechnie oświecimską zwana; mająca przestrzeń kwadratową cztery sążnie długości i tyleż szerokości, w kształcie wysokiej, okrągłej pięknej kopuły, ozdobionej wraz czworobocznymi ścianami, gęstą płaskorzeźbą rozmaitej sztukaterii gipsowej, pod której sklepioną marmurową posadzką u spodu, mieści się murowany grobowiec, takiej samej co i kaplica objętości, z wygodnemi do niego z wnętrza kościoła prowadzącemi schodami. W tym podziemnym grobie oświetlonym dość jasno przez cztery przeciwległe zakratowane okienka, w którego bocznych ścianach znajdują się głębokie nische czyli framugi dla umieszczenia kilka trumien z szkieletami nieboszczyków z rodziny Oświecimów, wznosi się w samym środku grobowca obszerny, czworoboczny marmurowy stopień, na którym mieszczą się dwie obok siebie złożone trumny ze szkieletami spoczywającego dwojga rodzeństwa: Stanisława i Anny Oświecimów.

Ten grób jako zaraz od pierwszych lat siedm-

nastego wieku, tak i dotąd nieustannie przez wielu podróżnych, każdego roku dość licznie odwiedzanym bywa w chęci uświęcenia pośmiertnej pamięci tegoż historycznie słynnego rodzeństwa brata i siostry, którzy jako za życia uczuciem rodzinnej sympatii, wielce się miłowali, tak też po śmierci w tym spólnym grobie, spójnią bratniej miłości złączeni zostali.

Wielce interesowną bez wątpienia jest rzeczą dla każdego zwłaszcza ten grób zwiedzającego przychodnia, obeznać się z dokładną wiadomością historycznego podania tak co do samej rodziny Oświecimów w ogólności, jako też mianowicie wie dzieć bliższe szczegóły w rodzinnym stosunku zachodzącym między bratem Stanisławem a siostrą jego Anną. A że w tej mierze powszechnie znane nam dotąd rzekome wiadomości, nie pochodzą z autentycznego źródła, ale po największej części polegają jedynie na pospolitem podaniu ludowem, do czego wmieszano wiele niedorzeczności i błędów na karb osławionego, W stanie wieczności już oddawna spoczywającego rodzeństwa... zatem głównem zadaniem będzie wydawnictwa tego pisma sprostować przede wszystkim znaczne w tym względzie zachodzące pomyłki, którym poetyczna fantazyja romantyczny urok nadała, i wskazać oraz prawdziwy dziejopis zachodzących stosunków dotyczącej rodowej familii Oświecimów, którego wierzytelne streszczenie, opiera się na podstawie autentycznych wiadomości, powziętych poniekąd z opisów aktów klasztornych 00. Franciszkanów w Kro-

śnie, po największej zaś części z rękopismów własnoręcznych samego Stanisława Oświecima, wyciągniętych z Foliałów dyaryuszowych biblioteki Ossolińskich, przez wiarygodnego z opinii publicznej powszechnie znanego literata i dziejopisarza ś. p. Karola Szajnochy fragmenterycznie w księdze pod tyt.: „Szkice historyczne” skreślonych, z r. 1854, które wydawnictwu niniejszego historycznego pisma za gruntowną podstawę posłużyły.

Ks. Innocenty N.

ówczesny Przeor Klasztoru — wydawca.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA
o Stanisławie i Annie Oświęcimów
oparta na powieści gminnej.

Starożytne wiadomości jako pierwsza podstawa dziejów każdego narodu, należą niezaprzecznie do najciekawszych i najważniejszych przedmiotów badawczych wiedzy ludzkiej. One to obznajomiją nas z nie jednym ciekawym szczegółem przeszłości, i dają czytelnikowi wierne wyobrażenie życia domowego i publicznego przodków, mężów zwłaszcza w kraju znakomitych lub szczególnie zdarzeniami w kolei ich rodzinnego życia sławionych. Do rzędu tych należy niezaprzecznie historyczna powieść o Stanisławie z Kunowy Oświęcimie głośnym dziś z swojej, dla wielu zwłaszcza w okolicy Krosna, powszechnie znanej miłości ku swojej siostrze Annie, która prócz powabnych wdzięków, nadewszystko dla rzadkich przyrodnych przymiotów ducha, przez swoją skromność, łagodność, pobożność, nader ujmującą uprzejmość w obcowaniu, nie tylko otaczającego ją grona familijnego, domowych sług, ale nadto w całej okolicy sąsiednich dworów, ogólnie u całego spólstwa, umiała sobie zjednać niezaprzeczoną miłość, szacunek i powszechne uwielbienie. To też i najstarszy brat jej Stanisław, który chociaż dla ustawicznego podróżowania po obcych krajach, częstego przebywania na dworze królewskim, i ustawicznych niemal prywatnych wycieczek, .. rzadko

kiedy przebywał w domu i to na czas krótki bawiąc w gronie familijnem;—dla tych jedynie wspomnianych, rzadkich i chwalebnych przymiotów Anny, najwięcej ją pomiędzy rodzeństwem poważał, pośród innych braci i siostr swoich szczególnie miłował, i niezwyklej zyczliwości, serdecznego przywiązania i braterskiej przychylności niezmiennie oznaki, okazywał: która to właśnie zyczliwa przychylność, serdeczna, szczerza i prawdziwa ku rodzonej siostrze miłość, żywiona nieustannie czystem affektem w całym biegu życia, stwierdzona wreszcie faktycznie po jej zgonie przez wybudowanie własnym kosztem rzadkiej piękności kaplicy przy wchodzie kościoła 00. Franciszkanów w Krośnie, wraz z podziemnem pod nią kaplicą odpowiednym familijnym grobem, w którym spoczywają złożone zwłoki obojga rodzeństwa;— dała powód wielom do marzenia o niezwyklej i prawie zadziwiającej między bratem i siostrą miłości, i wysnuła na tle poetycznego romansu dzisiejszą powieść o dwojgu kochankach, tak ściśle bratnią krwią połączonego z sobą rodzeństwa. Ztąd wywiązał się historycznie podziwienia godny urok, który przechodząc szeregiem nie małych koleji lat, z ust do ust tradycyjnie, stał się nareszcie nie mało zajmującym przedmiotem dla wielu ciekawych osób, którzy dla odwiedzania ich grobu, w znacznej liczbie rok w rok przybywają do Krosna. Tym sposobem tradycyjnie przechowana niniejsza powieść, tak dalece zajęła umysł publiczności i głęboko utkwiała w pamięci ludu, że ilekroć czyni się historyczna wzmianka o Krośnie, nie obejdzie się bez kilku przynajmniej słów, wspominających o Stanisławie i Annie z Kunowy Oświecimów.

Tak bowiem czyni się wzmianka o nich najprzód w dziejach pod tytułem: „Starożytna Polska”... w powieści „Stanisława Jaszowskie-

go”... to znowu w listach z podróży archeologicznej”... dalej w podaniach „Lwowianina”. Nareszcie głosi nam najnowsze podanie w historycznej rozprawie, pod napisem: Starożytności galicyjskie w następującej osnowie niniejszą powieść: „Jeżeli Francya szczyli się grobowcem Abelarda i Heloizy, jeżeli i Włochy z chlubą pokazują szczątki Laury i Petrarcki, to i nasza kraina pochwalić się może miejscem spoczynku dwojga kochanków, do których życia dziwniejsze jeszcze przywiązane było zdarzenie. Jestto przez wędrowców licznie odwiedzany grób Stanisława i Anny z Kunowy Oświecimów brata i siostry, lecz oraz najwierniejszych kochanków, którzy padli ofiarą swej stałej i niezachwianej miłości.

Okazane męztwo i nabyte nauki zjednały Stanisławowi łaskę króla i powołały go na dwór Władysława IV, gdzie urząd dworzanina królewskiego piastował. Lecz wśród zgłębku i zabaw dworskich, zajmował serce jego inny przedmiot, któremu życie całe jedynie poświęcił: obraz ukochanej siostry Anny ciągle mu tkwił w pamięci. Przywiązanie bowiem braterskie wieku dziecięcego, wzmogło się z latami dość dziwnym sposobem w czysty płomień miłości; któremu jednakowoż prawo kościelne wzbraniające ślubów małżeńskich między rodzeństwem, silną stawiało zaporę... Stroskany i rozpaczający Stanisław udaje się do Rzymu, gdzie w osobistem pozwoleniu Papieża, ostatniej szuka nadzieji. Tam uzyskuje zezwolenie Ojca Sgo na zawarcie ślubów małżeńskich. Szczęśliwy kochanek upojony radością, donosi tę wesołą nowinę Annie tęskniącej, która również pozabawiona nadzieji tak gwałtownemu wzruszeniu radości uległa, iż w skutek onegoż nagle padła ofiarą śmierci, w najpiękniejszej chwili życia swego.— Stanisław powróciwszy z Rzymu do dziedzicznej

wioski Potoka pod Krosnem, nie długo w smutku przeżył stratę swojej siostry i kochanki, a śmierć znowu go wkrótce z ulubionym połączyła przedmiotem.

Taka jest wiadomość skreślona co do treści swojej w krótkich wyrazach w pamiętnikach „Starożytności Galicyjskich”, oparta jedynie na powszechnem podaniu ludowem, która z braku dalszych historycznych źródeł, tradycyjnie w pamięci publiczności nieprzerwanie dotąd przeobowuje się. O ile zaś ta historyczna powieść z wierzytelną prawdą zgodzić się może, chciemy zastanowić się nad następującymi szczegółami badań historycznych, czerpanych ze źródła autentycznych dokumentów, odnoszących się bezpośrednio do rodzinnych stosunków, tak samej interesującej strony rodzeństwa Stanisława i Anny, jako też ogólnie w związku będących z całą rodziną s. p. Oświęcimów, które nam jaśnie i dokładnie rzecz całą wyświecą w porządku niniejszym, jak następuje:

AUTENTYCZNA WIADOMOŚĆ

RODZINY OŚWIECIMÓW.

Z końcem XVI wieku słynął w okolicy Krosna ród szlachecki Oświęcimów herbu Radwan, wiodący swój początek według powszechnej wieści z dawnej wioski Kunowy w obwodzie Jasielskim. Rodzic Floryan Oświęcim urodzony 1573, będąc właścicielem skromnej majątności na Rusi, mianowicie tak zwanej Zakomorze koło Oleska *), mieszkał od dawnych lat we wsi Potoku i znacz-

nej części przyległej wioski Taraszówki; jako dziedzicznych dóbrach swoich blisko Krosna w odległości jednej mili. Jako ojciec rodziny, miał z pierwszego małżeństwa Reginy z Kralic Ślązkiej dwóch synów: Stanisława, Jana; i cztery córki. Z drugiego zaś małżeństwa, Barbary z domu Szamotów, także dwóch synów: Wojciecha i Symeona. O czym świadczą akta klasztorne 00. Franciszkanów w Krośnie, z których wyjęty odpis, dotyczący się mianowicie podziału dóbr pozostałych po zgonie ojca Floryana w r. 1657 tak opiewa dosłownie: „Stał się wieczny, nieodmienny i nieodzowny dział przez Ich M. M. P. P. przyjaciół i pokrewne do tego aktu zaproszonych, dóbr mianowanych wsi Potoka i części Taraszówki, niegdyś godnej pamięci ImC. Pana Floryana z Kunowy Oświęcimia dziedzicznych, między Ich M. M. Panem Janem, niegdy z Jej Mości Panią Reginą z Kralic Ślązką pierwszego małżeństwa; a Jego M.M. Panem Wojciechem, i Jego M. M. Panem Symeonem, z Jej Mością niegdy Panią Barbarą Szamocianką, wtórego małżeństwa, przerzeczonego niegdy Jego M.M. Pana Floryana Oświęcimia spółdzionemi synami i successorami Oświęcimami, bracią rodzoną w ten sposób:

„Najprzód iż do tejże sukcesyi godnej pamięci Jego Mości Pan Stanisław Oświęcim Łowczy Sanocki najstarszy brat rodzony pomienionych Ich Mościów PP. Oświęcimów, po tymże rodzicu przerzeczonym Jego Mości P. Floryanie Oświęcimie i do tego Działu dóbr jego pozostałych należał, których et in usu fructus zostawał, tedy pozostali a pomienieni rodzeni Ich Mościowie sortem eundem, jure naturalis successionis concernentem, dla pewnych przyczyn, między swoje sortes nie mieszając... one zarówno wydzielili, i te dobra wszystkie po rodzicu swoim pozostałe, na cztery części równe podzieliłi.

*) Prawdopodobnie dopiero później, w ostatnich latach nabytej, na rzecz syna swego Stanisława,

A ponieważ nie ma tu żadnej wzmianki co do podziału reszty pozostałych dóbr na Zakomorzku, jak się wyżej rzekło, koło Oleska leżących; zdaje się, że Stanisław Oświęcim prócz tychże, których wyłącznie sam jeden właścicielem pozostał, jeszcze czwartą część 7 dóbr Potoka i Tarasówki w równym dziale oddziedziczył.

Co do pozostałych czterech córek ojca Floryana z pierwszego małżeństwa, a sióstr rodzonych pomienionych braci; była najstarszą: Apolonia, która zostawszy zakonnica, przyjęła regułę św. Franciszka Serafickiego, w klasztorze życie zakończyła;—druga Izabella, pozostała dozgonnie w panińskim stanie; trzecia Katarzyna, wydana w r. 1644 za p. Wojciecha Ujejskiego obywatela z Leszczkowa; czwarta jako najmłodsza Anna Oświęcimówna, umarła w pierwszej połowie Stycznia 1647, licząc prawdopodobnie 25 lat z obkładem swojego życia.

Oprócz tej rodowodowej wiadomości, odnoszącej się do całej rodziny Oświęcimów, w ogólności wyczerpniętej z wspomnianych aktów dość w krótkich wyrazach—nasuwa nam się jeszcze nader ważny dokument, to jest: fragment rękopismów Oświęcimowych, osobiście przez samego Stanisława skreślonych, znajdujący się w bibliotece Ossolińskich, który służyć może za dostateczną rękopis, tak co do życiorysu w dalszych szczegółach osoby Stanisława, jako też co do obeznania nas z właściwą treścią wypadku, dziś tak jaskrawą barwą ukoloryzowanej między bratem a siostrą miłości.

Życiorys i dalsze szczegóły

Stanisława Oświęcima.

Między manuskryptami biblioteki Ossolińskich znajduje się dyaryusz różnych poselstw i

mów polskich; sięgających do połowy siedemnastego wieku 1641. Co tern większą ma w sobie wartość, że prócz w tymże zawartych różnych mów i poselstw, są tu jeszcze różne opisy wszystkich prawie głośniejszych zdarzeń odznaczających ostatnie lata króla Władysława IV. a pierwsze króla Jana Kazimierza. Cały bowiem szereg tychże historycznych opisów, przepleciony jest pasmem notat prywatnych, dotyczących samego autora księgi. Tym zaś autorem jest Stanisław z Kunowy Oświęcim, tak interesownie nas wszystkich, zwłaszcza co do osnowy niniejszej historycznej wiadomości obchodzący.

Korzystając zatem z tych notat rękopiśmiennych i właśnie po większej części słowami Stanisława rzetelną postać rzeczy wyjaśniających, a nie mając potrzeby zapuszczania się w obszerne opisy zawartych w tym dyaryuszu spraw publicznych, opiewających o wiadomościach dziejowych zewnętrznej polityki, różnych poselstw traktujących o pokój,... pomijając atoli to wszystko, cokolwiek z przedsięwziętym przedmiotem historii Oświęcimów nie ma styczności, ograniczamy się jedynie na skreśleniu obrazu samego Stanisława, jak on się nam w swoim pamiętniku maluje, dając wiadomość co do osobistości swojej i braterskiego przywiązania do siostry.

Odebrawszy najprzód Stanisław staranne wychowanie w domu rodzicielskim, spędziwszy młodociane lata na łonie rodzeństwa a pod groźnym okiem ojca, gdy nareszcie w dalszym postępie potrzebnych i stanowi swemu odpowiednich nauk doszedł już dojrzałości młodzieńczego wieku, stosownie do żywości swego temperamentu, oddał się najprzód służbie wojskowej, licząc zaledwo rok 18 lub 19 swojego życia—do czego go, już to sława rycerskiego stanu, już ochota i poświęcenie własne,

a mianowicie dobro ojczyzny, właśnie poówczas na wyprawę wojenną, z Turkami w oblężeniu Chocimaw r. 1621 powołało. Zaledwo to się skończyło, nastąpiła zaraz w następnym roku druga szwedzka, trwająca od 1622 — 1629... Nareszcie wojna moskiewska w 1633, w których to wszystkich wyprawach, z chlubą dla rycerstwa polskiego brał zawsze czynny udział Stanisław z nie małą sławą okazałego męstwa i odwagi swojej.

Spędziwszy w pełni sił młodzieńczych lat, zawód wojskowej służby w obozie, zatęsknił do wolniejszego i swobodniejszego życia, z przedsięwzięciem w dojrzałym już wieku, podejmowania różnych podróży do obcych krajów, do czego go już własna fantazya, już różne nasuwające się okoliczności podchlebnie zachęcały.

Tak bowiem po zawarciu pokoju ze Szwedami, rozpoczął pielgrzymkę długoletnią; najprzód wyjazdem z posłami królewskimi po królowę Cecylią Renatę, pierwszą oblubienicę dla króla Władysława w r. 1637. Odpocząwszy z powrotem na chwilę, w krotce znowu udaje się dalej w podróż, a to jak wspomina rękopism rzezonego dyaryusza w czasie poselstwa Jerzego Krasińskiego, Podstolego Podolskiego, do porty Ottomańskiej, gdy tenże (Jerzy Krasiński) przybrał do kompanii swej;—tak propter tuendam dignitatem regiam, (dla obrony królewskiej godności) w tamtych krajach, jako i dla większego bezpieczeństwa swego, nie mało towarzyszywo wojskowego, którzy z wrodzonej do sławy dobrej ohoty, tudzież uwiedzeni curiositate (ciekawością) widzenia tak wielkiej i sławnej na wszystek świat monarchii Tureckiej, ohotnie mu się propriis sumptibus (na własny koszt) w tę drogę ofiarowali; —

między którymi towarzyszami wojskowymi znajdował się Stanisław; — jakoż sam w dzienniku

tegoż samego własnego manuskryptu, o tej podróży pisząc, mówi: „Wszystkie necessaria (potrzebne rzeczy) w drogę obmyśliwszy, tudzież błogosławieństwo podróżne od kapłanów otrzymawszy, wyjechaliśmy z Kamieńca”. Powróciwszy z Konstantynopola, udał się w następującym zaraz roku, według własnej w dyaryuszu wzmianki, (str. 1046) do Niemiec, mianowicie do stolicy Rakuzkiej, w celu odwiezienia na nauki młodzieńca z rodziny Koniecpolskich syna Hetmana W. K. podróżował po różnych niemieckich krajach potem po Niderlandach,—ziemiach włoskich, co się działo między 1637 — 1643 i 1645. Będąc w ziemiach włoskich, prawdopodobnie w tymże samym czasie nie zaniedbał zwiedzić stolicę chrześcijaństwa starożytny Rzym, dla przypatrzenia się festynom i okazałej ceremonii w czasie intronizacyi Papieża, a mianowicie przy wjeździe po ówczas nowego papieża Innocentego X jak to sam w dyaryuszu (str. 657) opisując mówi „Widziałem wielki Rzymu tryumf i ceremonie, które jako się odprawowały, łącno się zrozumie z tego opisanie, ponieważ się ich nie każdemu dostanie na oko”. Tym bowiem sposobem nabywszy wiele wiadomości należycie wykształcony umysłowo, nadto będąc obznajmiony z różnymi zwyczajami i obyczajami obcych krajów, był przyjmowany z powrotem zwłaszcza tak długoletniej podróży z wielką uprzejmością po znacznych dworach wyższej szlachty, dobrze widziany w pałacach wielkich magnatów, zostawał w ścisłej zażyłości z wielu znakomitymi i w kraju zasłużonymi mężami, jakoto: z posłami z Wojciechem Miastkowskim Podkomorzem Lwowskim — z Stanisławem Koniecpolskim, kasztelanem Krakowskim i Hetmanem W. K. na którego dworze przyjął Marszałkowstwo, mając poruczoną sobie pieczę nad prowadzeniem licznej tamże młodzi szlachec-

kiej. Po jakimś czasie przyjął pomimo długich wymówek zniewolon „condescendere woli i affektuacyi tak wielkiego pana, starszeństwo i rząd dworu hetmańskiego”. Zatrudniał go ten ważny, przez najmożniejszą nieraz szlachtę, u wielkich dworów pełniony obowiązek, wśród ciągłych z Jegomością przejazdów po całym kraju, z jednego starostwa na drugie, z Baru do Brodów; z Płoskirowa do Buska; z Pereasławia do Warszawy, albo Krakowa, blisko dwa lata, aż do nowej podróży zagranicznej, podjętej z dwoma innymi młodzieńcami imienia Koniecpolskich.

Wtedy odwiózłszy, JM. Panów Koniecpolskich na nauki do Lowanium, i umieściwszy ich u pana Puteana, sławnego w naukach na wszystkie świat człowieka, — udał się Stanisław dalej do Francji, z kąd posłowie króla Władysława IV mieli właśnie zabrać drugą oblubienicę królewską Maryą Ludwikę. W jej też orszaku wraca Stanisław na Hollandyą, Hamburg, Gdańsk, do ojczyzny, i dostępuje zaszczytu, służyć naprzód królowej za jednego dorywczych posłów z drogi do króla, a następnie królowi do królowej. Przy wyruszeniu w też ostatnią wycieczkę poselską, miał Stanisław pochlebne zajście z królem, które sam w dyaryuszu (str. 823) następnymi opowiada słowy:

„Tegoż dnia (4 Februarii 1646) w nocy przy „wieczerzy króla JM. wzięwszy listy do królowej „Jej Mości i PP. posłów i zupełną legacyi mojej „odprawę, przy pocałowaniu świętobliwej ręki pańskiej i pożegnaniu, wielkie, nie bez zapалу mego „odniosłem od króla JM. pańskiego affektu znaki „i podziękowanie: z tej okazji, iż jako pan dobry „chcę mi oświadczyć za tę ochotę, pracę, i koszt „w tej okazji podjęte, a przytem też na dawne „moje w wojsku zasługi mając respekt, jakkolwiek in instanti nadgrode, naprawił na mnie księ-

„cia JM. Radziwiła, Podkomorzego Wielk. Księś. „Lit. z Panem podczasem Litewskim, aby mię „wyrozumieli, czembym się też chciał kontentować. „Wiedząc ja o szczupłej szkatule pańskiej i wielkich natenczas rozchodach podziękowawszy pokornie za takową łaskę;— powiedziałem, że to „nie pierwsza moja królowi przysługa, bo mam za „tak wiele lat w wojsku zasługi i insze pretensye. „Kontentując się na tenczas takową króla JM. dobrocią i ochotą, aby dla mnie miał ciężko szkatule „swojej ezynić, nieżyczę. Kiedy ta uboga ochota „i przysługa moja będzie miała miejsce w pamięci „pańskiej, nie zejdzie na okazjach publicznych, „w których mi to pan dobrotliwy nagrodzić będzie mógł, bez uszczerbku teraz szkatuły swojej. „Co zrozumiawszy, jako to mile odemnie przyjął, „oświadczył to zaraz umyślnem za tę dyskrecyę „podziękowaniem, i do piersi pańskich podłej głowy mojej przyciśnieniem z przyobiecana pańskiem słowem w podanych okazjach łaską. Co „zaś potem i samą oświadczył rzeczą królewską „swój affekt od tego czasu ku mnie skłoniwszy „i aż do śmierci swej dotrzymując go”.

Z równą przyjemnością opisuje Stanisław w dyaryuszu (str. 834) przyjęcie swe u królowej, za Gdańskiem, która zaraz dowiedziawszy się o powrocie moim, kilka posłańców jednego za drugim wyprawiła do mnie, życząc sobie jak najprędzej słyszeć odemnie relacyę drogi mojej i z jaką radością będzie przyjęta od króla JM. co za mowy i pytania o jej gładkości obyczajach i innych pozymiotach były, jako tak nierychły do polski przyjazd i bawienie się w drodze akceptowany, i cokolwiek było ad satiam curiositatem (do zaspokojenia ciekawości) potrzebnego. Czego wszystkiego uczyniwszy dostateczną przy oddaniu listu od króla JM. i pocałowaniu ręki relacyą

z nie małym, jako to zaraz oświadczyła przy wszystkich, ukontentowaniem, odniosłem za to podziękowanie i obiecaną w podających się okazjach do króla JM. promocją, czego do tego czasu nie widać.

Podczas dłuższego pobytu Stanisława na dworze królewskim Pan Kasztelan Krakowski i Hetman W. K. Koniecpolski umarł; po którego pogrzebie w Brodach złożył Oświęcim urząd marszałkowności, i pożegnał rodzinę pańską. Teraz otwierała mu się jeszcze świetniejsza przyszłość, gdyż bezpośrednio zbliżenie się do domu królewskiego wrużyło mu na przyszłość pewną nadzieję niespośledniego szczęścia, i w rzeczy samej zaczęło w krótko pomyślnie nieść owoce. „Najprzód respektując i na świeżą przysługę moją, (są słowa Stanisława) str. 837 w tej drodze uczynioną i na stratę dobrodzieja mego, udzielił mi król JM. z łaski swej pańskiej dwa tysiące złotych jurgeltu na Barze". Prócz tego uzyskał jeszcze Stanisław konfirmację i powiększenie jakiejś innej donacji królewskiej prawdopodobnie majątności ziemskiej zwanej Zakomorze koło Oleska wartającej kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wreszcie dał mu król największy dowód swojej łaski i przychylności, że jak sam Oświęcim wyraża się. (str. 974). „Mnie niegodnego sługę swego, nie ze żadnej godności mojej, ale ze szczególnej dobrotliwości „swojej, naznaczywszy zaraz po śmierci dobrodzieja mego JM. Pana Kasztelana Krakowskiego, „do usługi swej i jedynego syna swego Zygmunta „natenczas, całe mi to przez JM. Pana Kanclerza, „i JM. Pana Marszałka nadwornego deklarował „zdać gubernationem jego, wzięwszy go z opieki „białychgłów, w prędcie obiecał”.

Owóż po owem zamianowaniu go dworzaniem królewskim, i przyszłym gubernatorem, czyli

wychowawcą, młodego królewicza, zdawało się, że zesła gwiazda przyświecająca światłem najpomyślniejszego szczęścia, śmiało mu się też życie zupełną pogodą i swobodą, gdyż będąc dobrze widzianym i respektowanym na królewskim dworze, miał wkrótce po niejakim upływie czasu objąć gubernację swego koronnego piastunka, co nie wprzód jednakowoż nastąpić miało, aż gdy rodzice królewscy za wspólnym porozumieniem się mieli się zgodzić na wzięcie królewicza z pod pierwiastkowej pieczy niewieściej.

Był to zaiste najwyższy stopień fortuny dla Stanisława. Rządca młodzieży dworskiej i przewodnik wielkich paniąt, Marszałek wielkiego dworu kasztelana Krakowskiego i Hetmana W.K. miał zostać pedagogiem koronnym. Jakoż odpowiadał on w samej rzeczy wszelkim wymogom tak szaczonego powołania tego obowiązku. Wieloletnia bowiem służba wojskowa, nadała mu charakter doświadczoneści. Ustawiczne podróże i długi pobyt za granicą obeznało go z najznakomitszymi osobliwościami swojego czasu. Otarcie się o życie i obyczaje dworskie, wdrożyła go w sekreta najwykwintniejszej światowości. Łaskawa wreszcie natura obdarzyła go z urodzenia umysłem giętkim, pojętnym, tkliwym na wszelkie wrażenia subtelniejsze. Jak rzadko i mało który z swoich współziomków ówczesnych, zdolen był Stanisław unosić się admiracją dla sztuk pięknych, zwłaszcza nader dobrego malarstwa, estetycznego gustu w budownictwie, w architekturze; których wzory celniejsze, niemogą go nasycić swoim widokiem. Jakoż w samej istocie poświadcza o tem cała budowa architektonicznej struktury nowo wybudowanej kaplicy Krośniejskiej przy kościele 00. Franciszkanów, a mianowicie gustowny skład nader pięknych sztukaterii gipsowych, unoszących się śmiało pod

sklepieniem kopuły, i zdobiących podziwiająco wszystkie ściany całej tej budowli, której Stanisław jest fundatorem. Nie mniej także wrażliwym czynią go wszelkie piękności natury; mianowicie czarujący widok górskich okolic Ossiachu wspólny z przywiązaniem do nich wspomnieniem króla Bolesława Śmiałego tudzież kaskady włoskie, i inne cudotwórcze ziemiopłody... wprawiają ducha jego w zachwyt podziwienia aż do poetycznych natchnień. Ztąd też nic nie jest dziwnego, że będąc nader przejęty temi wrażeniami jużto z samej przyrody już co do obznajomienia się z wyczałami obcych krajów, pobudzała go nadzwyczajna chęć w zastosowaniu się do wszelkich wymagań połom zagranicznego w przyswojeniu sobie mianowicie stroju cudzoziemskiego, którym Stanisław odznacza się po dziś dzień na znanym obrazie swojego portretu, umieszczonego wyżej wspomnianej kaplicy Oświęcimów.

Będąc atoli w oczekiwaniu przyjęcia deklarowanej sobie godności Ochmistrzostwa nad miodem królewiczem, jako wolny dotąd od wszelkich obowiązków, użył tego swobodnego czasu jeszcze do miłego wypoczynku w domu rodzinnym, do odwiedzin przyjaciół i do ciągłych przejazdów kwoli rozrywce i ciekawości swojej. I tak jak wspomina w dyaryuszu (str. 885), „zaledwo odpocząwszy nieco sobie i koniom w domu, gdy nadeszła wiadomość o odbywac się mającej koronacji królowej, w starożytnej stolicy Jagiellońskiej, a życząc sobie widzieć tę uroczystość, niebawem wyjechał do Krakowa: — ztamtąd udał się w okolice Oleśka; przejeżdżając się po różnych sejmikach. Narazie w jesieni przy końcu roku 1646 pojechał do Warszawy na odbywający się poówczas sejm, tak zwany burzliwy, z przyczyny niezgody i nieporozumień wzajemnych obradującej szlachty i po-

słów tam będących, którzy na Turecką wyprawę wojenną, zgodzić się nie mogli:... Co też wielkie niezadowolenie i rozżalenie na tak dostojną osobę samego króla wywołało, jako też w ogóle całą rzecz pospolitą, niepokojem i niezwykłym postrachem nabawiło.

Po ukończonym sejmie Warszawskim w końcu miesiąca Grudnia tegoż samego roku, powraca Stanisław znowu dla krótkiego wypoczynku do rodziny swojej do Potoka; lecz zamiast użycia swobodnego czasu gwoli domowych zabaw, miłego wypoczynku w gronie familijnem, znajduje dla siebie frasunek i dotkliwy smutek z przyczyny niebezpiecznej słabości rozchorowanej rodzzonej siostry swojej Anny... jako też wkrótce różne niepomysłne zdarzenia, które wesoły dotąd jego humor i swobodne chwile zamieniły w pochmurny widokrąg różnych zmartwień i bolesnych udręczeń.

Zgon Anny.

W całej kolejki życia Stanisława, od początku wystąpienia swego na widok publiczny, gdzie w czasie częstych podróży zachwycał się radośnie widokiem czarodziejskich przedmiotów zwiedzanych okolic; to bawiąc na dworze królewskim wśród zgiełku i gwaru wesołego towarzystwa, gdzie dotąd żaden smutek nie zmarszczył na chwilę wypogodzonego czoła jego;— to znowu bywając po znakomitych domach zamożnych panów na różnych zabawach i ucztach, gdzie wszędzie i wszystko schlebiało mu urokiem szczęścia i najpomysłniejszego zadowolenia, nie myśląc wcale o żadnych troskach na przyszłość: . . . Jakże nagle, bo nad wszelkie spodziewanie uczuł się być zagrożonym gwałtowną zmianą dotychczas doznawanych swobód, podczas gdy z powrotem **po sejmie** Warszaw*

skim zbliżał się, do rodzinnego grodu, w tego wypoczynku, i spędzenia przyjemnego czasu zbliżających się zwłaszcza świąt Bożego Narodzenia w pośród miłego sobie rodzeństwa;., na pierwszym atoli zaraz wstępie familijnego progu, dotknął go bolesny cios z tej właśnie strony, która zapewne ze wszystkich teraźniejszych uciech i przyjemności, była najdroższą jego sercu:...a tym ciosem była najprzód niespodziewana choroba kochanej siostry Anny, w której ją z powrotem do domu w niebezpiecznym stanie na łożu złożoną zastał.

Opisując tę smutną chwilę bolesnych wrażeń, jako też dalsze tej choroby następstwa, usłyszym z autentycznego źródła z ust samego Stanisława, który tymi czasy zaciągnął własnoręcznie następne wzmianki do swego dyaryusza (str. 970) pisząc tymi słowy:

-Po odprawionym sejmie wyjechałem z Warszawy do domu, w którym stanąwszy die 22 ejusdem (Grudnia) zastałem kochaną siostrę moję Pannę Annę chorobą pridie (przed dniem) złożoną, dla którejeśmy te święta nadchodzące melancholiczno i ostatek roku nie z wielką propter ingravescentem jej morbum (dla wzmagającej się choroby) skończyli wesołością."

Skończywszy zaś rok przeszły (1646), żałosną dla złego zdrowia rodzonej mojej siostry melancholią, spodziewaliśmy się jakiejśkolwiek w tej mierze przy nowo zaczynającym się roku pociechy:— ale i ten fataliter ubogiemu domowi naszemu nastał, gdzie kochana siostra coraz to bardziej ingravescente morbo et feбри calida degenerate in malignam (przy coraz większym wzmaganiu się choroby, gdy febra gorączkowa w malignę przeszła); dwadzieścia i pięć dni od początku choroby, w wielkiej cierpliwości i w bólach

gorączkowych trwając, tandem die 13 praesentis (dnia 13 stycznia 1647) mało co przed południem, ducha swego panieńskiego, omnibus sacramentis dobrze uzbrojonego, Panu Bogu oddała —, a nas pozostałych, nie nagrodzonego nigdy nabawiła zału, a niemniej wszystkie okolice i sąsiadów, którzy jako za żywota przystojność jej i urodę kochali, tak i po śmierci bez przestanku ciało nawidzali, życząc ją sobie jeszcze i umarłą widzieć:— z tej też przyczyny musiało się i okno w trumnie wyrznąć."

Po odbytem należycie przygotowaniu i przysposobieniu zwyczajnych potrzeb do pogrzebowego obrzędu służących (co się przeciągło aż do czwartego lutego; w tymże dniu) (wspomina dalej rzeźczony rękopism) „chcąc to pobożne ciało kochanej rodzonej naszej, według zwyczaju i należytej miłości oddać ziemi,— z gromadą przyjaciół, którzy dla tego w dom nasz przybyli, zaprowadziliśmy ciało do Krosna, i u Fary w kościele na onę noc przyzwoicie złożyliśmy."

Nazajutrz 5go lutego (a więc dopiero w cztery tygodnie po śmierci) w większej jeszcze miłych przyjaciół i sąsiadów gromadzie odprawiliśmy ten akt żałosny pogrzebu, złożywszy w grobie dawnym naszym do czasu ciało w trumnie, atłasem białym obitej; w której w głowach na tablicy złocistej umieściwszy napisaną inskrypcją (niewiadomo jaką albowiem w dyaryuszu zostawiona jest cała strona próżnego miejsca, nigdy później nie wypełniona).

Po odprawieniu żałosnego tego aktu i oddaniu tej ostatniej braterskiej usługi, musiałem lubo nie dobrowolnie wyjechać żałosny do Warszawy dla sprawy mojej w sądzie assessorskim z strony Wierzbowca w tymże tygodniu przypadającej.'

Powróciwszy z drogi, nie poprzestał Stanisław jedynie na uczynionej dotąd ostatecznej po-

grzebowej usłudze, co do przyzwoitego pochowania ciała zmarłej siostry w tymczasowym grobie kościoła farnego, ale miłość jego braterska, którą w najszczerszej przychylności okazywał zawsze za jej życia, najjawniej okazała się ze strony jego po śmierci w troskliwym oddaniu jej czci ostatniej; w staranności około upiększenia jej grobu, przy powziętym zamiarze zbudowania tak dla niej, jako też dla całej rodnej rodziny swojej świetnego przybytku śmiertelnego czyli kaplicy, dokąd miały być jej zwłoki przeniesione i na zawsze tamże umieszczone. Co jak był zamierzył, tak też niezwłocznie w samej istocie wykonał; jako sam w swoim dyaryszu o tem się wyraża str. 976).

„Zamyśliwszy zaraz po śmierci kochanej siostry wystawić kaplicę na cześć i chwałę Panu Bogu, a przytem i kochanej siostrze, aliisque successoribus reconditorium i domek wieczny na oczekiwanie w nim strasznej trąby ostatniego sądu; a życząc sobie mieć jak najlepszego architekta, wyjechałem do Przemyśla, dla zaciągnięcia p. Petroniego włocha cesarskiego architekta, tam natenczas kwoli niektórym fabrykom mieszkającego. — Siódmego marca byłem na noc w Przemyśle, i zaraz tamże z pomienionym architektem rozmówiłem się około tej fabryki." Nazajutrz wzięwszy z sobą tego architekta do domu, wyjechałem z Przemyśla i stanąłem drugiego dnia z nim w domu. Któremu plac i miejsce naznaczone na to w Krośnie przy kościele 00. Franciszkanów ukazawszy, i abrys fabryki uczyniwszy, a dostatecznie się o wszystkim rozmówiwszy, uczyniłem z nim zupełny kontrakt. A potem z strycharzami o robieniu cegły, z kamiennikami o ciosy i stusy na fundamenta, i inszymi rzemieślnikami do tej sprawy należącymi, zaraz pewne postanowienie uczyniłem.

Powracając. (5 kwietnia) gościńcem zwyczajnym z Lwowa, stanąłem w domu, i zaraz trzeciego dnia t. j. octava ejusdem, zaczęto w imię Pańskie rozbierać dom panny Farurejowny dewotki przy tymże kościele 00. Franciszkanów rezydującej, i wybierać grunt na tymże miejscu na fundamenta zamyślonej kaplicy. Interim wszystkie materye i necessaria do niej służące gotować poczęto."

„(2 Maja.) Mając wolę pierwszy, daj Boże szczęśliwie! kamień kaplicy mojej zakładać i fundamenta jej zacząć murować, życzyłem sobie J. M. X. Pawła Piaseckiego, jako loci ordinarium w Brzozowie mieszkającego, na ten akt uprosić— ale żo odjazd ztąd J. Mości przeszkodą był do tego, zlecił to na swoim miejscu odprawić J. Mości dziekanowi krośniejskiemu persubdelegatam ipsi autentice potestatem, który zjechawszy na dzień pomieniony, cum summa solennitate et concursu (przy największej uroczystości i zgromadzeniu) przyjaciół na ten akt zaproszonych, tę ceremonię zakładania pierwszego kamienia, odprawił". Podczas gdy rozpoczęto fabrykę wraz więcej swoim trybem postępowała, zrewidowawszy 28 Sept tego samego roku (w Chęcinach) marmury, do kaplicy mojej należące u Marcina Mafmurnika, o które z nim uczyniłem był kontrakt jeszcze w Warszawie, wyjechałem na zajutrz z Chęcina.

„(1 Octobris.) Wzięwszy z sobą z tąd (z Klimuntowa) Babtystę Falkoniego sztukatora, pojechałem z nim do Leszczkowa, majątności szwagra mego, pana Ujejskiego, u którego kilka dni mieszkając, uczyniłem postanowienie z pomienionym sztukatorem z strony sztukowania, czyli wyrabiania różnych ozdób sztukaterycznych z gipsu

do upiększenia kaplicy mojej, na przyszłą da Bóg zimę.

„(8 Octobris.) Sta nałem w domu, i tamem już zamieszkał czas nie mały, albo raczej w Krośnie pilnując i doglądając sam fabryki kaplicznej, aby w niej erroru (błędu) jakiego nie było, Z resztą jam też domem się zabawił dla dopilnowania fabryki zaczętej.”

Na tem kończą się wiadomości o śmierci Anny i budowie kaplicy podane z własnoręcznego opisu Stanisława.

Lecz nie dosyć na tem; mówi bowiem przysłowie: „Nim jedno nieszczęście boleśnie dopiecie, już wnet za niem drugie i trzecie się wlece.”—Tak podobnie działo się i ze Stanisławem. Jeszcze jedno zmartwienie nie ze wszystkim minęło; jeszcze bolesna rana tak dotkliwie sercu jego zadana, z przyczyny straty najukochańszej siostry zupełnie zleczoną nie była, a już wkrótce potem, bo za ledwo w połowie tegoż samego roku, dotknął go jeszcze niemniej boleśniejszy frasunek, a którym była śmierć przyszłego piastunka królewskiego, królewicza Zygmunta, młodziecznego syna króla Władysława. Przypadła ona w kilka miesięcy po stracie siostry, dnia 9go sierpnia 1647 pozbawiając go pomyślnych nadziei w oczekiwaniu promocji dworskiej. Nadomiar tego, nie zbyt długo znowu potem, jak gdyby losem zawziętego fatalizmu, dla tem większego frasunku i udręczenia jego, nastąpił wreszcie zgon króla Władysława IV. szczególnego swego Laskawcy i Dobrodzieja, z którego też zgonem, zgasła oraz dla niego ostatecznie na przyszłość wszelka nadzieja przyobiecane szczęścia na dworze królewskim.

Jednakże, chociaż z biegiem tak nagłej zmiany niepomyślnie zdarzonych okoliczności, w nader fatalnem znajdował się położeniu; chociaż po stracie tak miłych i drogich dla siebie osób, srodze dotkliwego doznawał żalu mimo to, nie upada jeszcze Stanisław na duchu, nie poddaje się zbyt uczuciom bolesnych udręczeń, nie wpada bynajmniej w melancholiczną rozpacz, ale ożywiony duchem religijnym, jaki po ówczas powszechnie tkwił w sercach i wyższego wykształcenia domach, poświęcił chwilowo niejaki czas spokojnej zaciszy w rodzicielskim domu, aż do zupełnego wykończenia kaplicy krośniejskiej. Zresztą nie mogąc znieść długo zaciszy wiejskiej, niemiłej po nawyknięciu do ruchu, ciągłej podróży i gwaru wielkich domów, spędzonych wreszcie tyle lat życia swego dotąd w ojczyźnie, w zgiełku ówczesnych spraw publicznych, jak się okazuje z wzmiankowanego podpisu Stanisława, tytułując się: „Dworzaninem królewskim”, — w Poczcie elektorów głosujących na wybór króla Jana Kaźmierza w r. 1649 (wydanym przez K. Pietruskiego)— występuje znowu w zwykłym właściwym sobie wesołym humorze, I przebywając na dworze rodziny zpokrewnionej z Koniecpolskimi, koniuszego kor. Alexandra Michała Lubomirskiego. Z tym wybrał się w styczniu r. 1650 t. j. właśnie w trzy lata po śmierci Anny, w podróż do Rzymu. Pobudka czyli mówiąc własnymi słowy Oświecima (str. 1068): „primum tej drogi rzymskiej motiuvum, było odprawienie nie nabożeństwa jubileuszowego”, obchodzonego I w tymże środkowym roku stulecia. Rozporządził I wszy więc wszelkie sprawy moje, — mówi Stanisław (str. 1035)— i „pożegnawszy rodziców z poświęceniem błogosławieństwa ojcowskiego w domu, I a benedykcji przy mszy ś. w Krakowie, wyjechał I łem z dworem JMP. Koniuszego kor. w też nową

pielgrzymkę rzymską na Wiedeń, Karyntyę, Wenecyę, takąż jak i pierwszej drogą, przez też same rzeki, które się nam w pierwszej peregrynacji dały znać."

Jednakże nie wiadomo z pewnością, czyli ta podróż rzeczywiście wykonaną była dostaniem się aż do samego Rzymu, albowiem jak opisuje (str. 1068), w Padwie rozniemógł się P. Koniuszy kor. do tego stopnia, że bacząc na niezwykle ówczas upały w Rzymie, mogące zaszkodzić słabemu zdrowiu, musiano powrócić do Wenecyi.

Po tym szczęśliwym powrocie z Włoch do ojczyzny swojej a oraz odprawionej drugiej podróży rzymskiej, został Stanisław w domu rodzicielskim w Potoku ojca swego Floryana, na siłach już znacznie podupadłego, przeszło 78 lat mającego starca, który rozchorowawszy się po niezbyt długiej chorobie, wkrótce też ten świat pożegnał w r. 1651. Który to znowu bolesny cios, jak gdyby z kolei przeznaczenia na większe udręczenie, coraz to większą ranę sercu jego zadający, przyjął z zupełnym poddaniem się woli Najwyższego. I tak: „Sprawiwszy najprzód (są Stanisława słowa str. 1090) solenny pogrzeb zmarłemu w tych czasach ojcu, złożywszy ciało rodzicielskie w nowym grobie kaplicy krośniejskiej pozostał chwilowo w zaciszu rodzinnym. — Nie długo odpoczął żałosny w osierociałym domie; albowiem zaledwo ocknął się z tak przykrego położenia, w którym zwłaszcza w tak krótkim czasie raz po raz dotkliwie uderzony był tak ciężkim gromem, powołało go znowu dobro ojczyzny na wyprawę wojenną, mianowicie na pospolite ruszenie przeciwko Kozakom pod Beresteczko, dokąd wyruszył w towarzystwie P. Koniuszego kor. A następnie wkrótce potem, przeciwko buntownikowi ludu podgórskiego Kostce Napierskiemu w Krakowie. Po tej odby-

tej wyprawie, po ukończonej walce szczęśliwie pokromionych zbuntowanych Kozaków, nie powrócił już do rodzinnego domu; albowiem odtąd, po tylu doznanych klęskach, niemię stało mu się życie w odosobnieniu, ile przyzwyczajonemu do ustawicznego ruchu i gwaru liczniejszego towarzystwa,.. wreszcie nie mając nic, coby go przykuwało do rodzinnego domu; nadto zasmucony niespodzianie przedwczesną śmiercią kochanej siostry, niedawno zmarłego ojca, niepowetowaną stratą królewicza przyszłego piastunka, a wkrótce potem stratą łaskawego na siebie króla Władysława IV, próżen wszelkiej nadziei promocyi dworskiej;... rozżalony smutnym widokiem zniszczonych w ostatniej wojnie zamków w Brodach i Podhorcach, które niegdyś za jego marszałkostwa brzmiały szumnym życiem liczego dworu, a których terażniejsze ruiny i opustoszałość rzewnie smutnymi opisuje słowy, . . . wybrał się znowu będąc zniewolonym namową i usilnem naleganiem JME. P. Michała Lubomirskiego Koniuszego kor. z tegoż dworem w podróż zagraniczną, która podług pamiętników Stanisława stać mu się miała ostatnią w swem życiu podróżą bez powrotu w strony rodzinne. Dociągnąwszy bowiem w opisie tej nowej peregrynacji do miasteczka Stawkowa w Morawii, do dnia 31 grudnia 1651 zakończył ten czas podziękowaniem Majestatowi Bożemu, za szczęśliwie i zdrowo zakończony rok.

Stosunki familijne i miłość rodzinna.

W tym czasie kiedy Stanisław zostając w domu rodzicielskim, pobierał staranne wychowanie co do wykształcenia swego umysłowego, nim doszedł do tej pory lat, kiedy wystąpił na widok życia publicznego, cała rodzina Oświęcimów skła-

dała się prócz ojca Floryana i matki Reginy z Kralic Slazki, z brata młodszego Jana, i z czterech sióstr, z jednego ojca i z tejże samej matki zrodzonych tj. Apolonii, Izabelli, Katarzyny i najmłodszej Anny.

Wstępując do służby wojskowej w młodych latach życia swego zostawił Annę, ile najmłodszą siostrę w domu prawdopodobnie jeszcze w dzieciństwie. Zostając przez kilka lat ciągle w obozach wojennych wraz z innymi towarzyszami swemi, rzadko kiedy mógł się oderwać od obowiązku służby wojskowej do odwiedzenia rodziny swojej. A jeżeli kiedy wydarzyła się pora wolnego czasu do odwiedzenia domu rodzicielskiego, to tylko bardzo na krótko, bo mu stał na przeszkodzie obowiązek służbowy. Porzuciwszy wreszcie zawód służby wojskowej, której przez kilkanaście lat oddawał się z całym poświęceniem, zatęsknił do życia wolniejszego, i przepędzał całe następujące lata na ciągłych prawie podróżyach po obcych krajach; w którym to przeciągu czasu, równie tylko chwilkami na czas krótki odwiedzał rodzeństwo, tak iż prawie gościem tylko mógł się zwać domowym.

Do czego przyczyniło się też także w tym czasie wiele nieprzyjaznych okoliczności, najprzód nastąpiła znaczna zmiana w gronie familijnem: — rodzona matka wówczas przeszła już do wieczności: — ojciec Floryan pojął drugą żonę Barbarę, z domu Szamotów, która lubo odpowiednio co do obywatelskiego wykształcenia, była wielce szlachetną, i powszechnie dla domowych dobrą panią, dla pozostałej zaś rodziny Oświecimów (pasierbów) chociaż wielce przychylną, ale już nie rodną matką, a jak zwykle z nazwiska tylko macochą. Ze czterech sióstr rodzonych Stanisława, nie wszystkie już zajmowały zespolenie kółka rodziny domowej: Najstarsza bowiem Apolonia opuściła dom

zostawszy zakouicą św. Franciszka: Katarzyna poszła za mąż nie powróciwszy już więcej w progi rodzicielskie; pozostała tylko przy rodzicach Izabella w stanie panięmskim aż do późnych lat w towarzystwie z najmłodszą siostrą Anną. Oprócz tych dwóch w domu pozostałych sióstr, i starszego rodzzonego brata Jana z pierwszego małżeństwa, który wyłącznie z ojcem pilnował gospodarstwa, pomnożyła się wkrótce rodzina Oświecimów jeszcze o dwóch najmłodszych braci, tj. Wojciecha i Simeona, z drugiego małżeństwa zrodzonych. Te więc jak dzieci z drugiej pochodzącej matki, ile z jednej strony oziębły poniekąd stosunkową wzajemność familijną, tak znowu z drugiej strony, silniej zespolił się węzeł wzajemnej miłości i przychylności pomiędzy pierwszym rodzeństwem.

Z tej też przyczyny, gdy Stanisław obecnie po tylu latach niebytności spędzonych w obozie i peregrynacjach zagranicznych czasami gościł w domu rodzinnym, przyjmowała go tam jedynie najmłodsza siostra z zwykłą sobie uprzejmością; która podług powszechnego twierdzenia, już same słowa Stanisława, jak się we wszystkich wzmiankowanych wspomnieniach jego dyaryuszowych okazuje, malują Annę z natury poważną, urodziwą, pobożną, obyczajną i ze wszech miar wielce miłą osobą; tak dalece, że nie tylko w gronie familijnem samo rodzeństwo, lecz w całej okolicy wszystko sąsiedztwo, wielbiło z podziwieniem w niej istotę rzadkich wdzięków i niepospolitych zalet.

Ztąd tedy wcale nie dziwną jest rzeczą, że w Stanisławie, który zapewne więcej niż którykolwiek inny umiał cenić tak chwalebne przymioty siostry swojej, rozwinęło się niezwykle żywe przywiązanie, rzadka braterska miłość, i wielki ku Annie szacunek, który z każdym dniem w dalszym

ciągu życia, coraz więcej wzrastał. Toż samo uczucie, wzmagało się też, łatwo do zrozumienia, wzajemnością, z strony szlachetnej Anny. Jak bowiem te zajmujące przymioty osobistości siostry, podnosiły coraz więcej przywiązanie braterskie, tak też osoba brata Stanisława miała wiele niezwykłego powabu dla czulej Anny. Długie przedewszystkiem oddalenie, przerywane bardzo rzadkimi odwiedzinami czyniło Stanisława każdego razu całej rodzinie domowej, a osobliwie rodzonej siostrze Annie, wielce miłym i kochanym gościem, wielce upragnionym przedmiotem radosnego oczekiwanego, troskliwych starań, i serdecznych pieśczoć. Bo jakże zresztą nie miał być miłym nader pożądanym, i od całego rodzeństwa z największą uprzejmością przyjmowanym bratem, gdy w całym zwłaszcza czteroletnim przeciągu czasu przed śmiercią Anny, opisanym dokładnie w dyaryuszu, przebywał właściwie tylko trzy razy w domu rodzinnym: — raz na początku roku 1643 (str. 389), drugi raz po ośmnastu miesięcznej niebytności swojej w lipcu r. 1644 (str. 595). — Miłą wreszcie tak rzadkiego gościa obecność uprzyjemniał dalej urok niezwykłego człowieka, podróżnika po obcych ziemiach, współtowarzysza wielkich panów, ulubieńca królewskiego, otoczonego z tych przyczyn powszechnym uszanowaniem i nadzwyczajnym podziwieniem. Sama wreszcie nie mała wówczas powaga ile starszego brata, zniewalała do szacunku i przynależnej uległości. Kochali się więc oboje rodzeństwo niezwykłą miłością rodzinną, godną zaiste zasłynąć historycznym wzorem podobnych stosunków familijnych, ale obcą wszelkiemu innemu nieprzystojnemu uczuciu. — Byli sobie oboje, według powagi ówczesnych obyczajów, tylko: — „panem bratem” — i „panną siostrą” — i to panem bratem, liczącym już piąty krzyżyk; i panną sio-

strą, szanującą w nim przychylnego opiekuna, swoich lat młodych, pozbawionych na zawsze miłości matki płynących przy boku siedmdziesiąt-letniego staruszka ojca i młodej jeszcze macochy.” Owszem Stanisław był nawet tak dalece tylko bratem i niczem więcej, że mimo wszelką przyjemność i radość pożycia z siostrą, gdy bawił w domu, nie przykuwała go bynajmniej do miejsca żadna namiętna miłość, ... co więcej w razie nawet dłuższej nieobecności, bawiąc na dworze hetmańskim lub gdzieindziej, chęć przejazdki do Warszawy lub do Krakowa bywała często większą i bez wątpienia więcej zadowolniającą dla niego, aniżeli chęć widzenia lub dłuższego bawienia przy boku siostry. Nie rzadko w takim razie, po długim rozstaniu się z rodzicami i Anną, przejeżdżając Stanisław w podróży z zagranicy lub z Ukrainy obok domu rodziców, nie wstępuje wcale w progi kochane, nie tęskni za domem, nie pociąga go żadna namiętna żądza do obaczenia się z siostrą. Niesłuszne zatem, i wcale podejrzliwe są tylko domysły pomawiające Stanisława o kazirodną miłość jako też o niecnym zamiarze z strony jego, starania się w Rzymie o uzyskanie papieżkiej dyspensy do zawarcia z Anną ślubu małżeńskiego: o czem mu podobna myśl w głowie wcale nigdy nie powstała, albowiem kompletność czteroletniego dyaryusza przed śmiercią Anny, będącego zwłaszcza najdokładniejszym drogosckazem całej podróży i wszystkich jego wycieczek zagranicznych, pozwala nam oznaczyć w każdej chwili miejsce pobytu i oraz ściśle do tychże przywiązałe zamiary Stanisława dokładnie rozróżnić.

Ani bowiem w poprzednim, ani w tym czteroletnim przeciągu czasu przed śmiercią Anny, nie widzimy, aby jeździł do Rzymu w zamiarze starania się o jaką dispensę: oprócz jak się wyżej

wspomniało, że odwożąc drugi raz synów Koniecpolskiego Hetm. W. Kor. na nauki za granicę, w tym czasie, wyjechał północnym traktem na Gdańsk, Hamburg, Amsterdam, Bruksellę do Niderlandów, mógł w tym czasie zrobić wycieczkę do Rzymu, lecz nie w osobistym jakim ważnym interesie, ale wiedziony jedynie ciekawością, (jak sam opisuje w swoim dyaryuszu (str. 657 r. 1645) przypatrzenia się wielkiemu tryumfowi i ceremoniom Rzymu, jakie się przy wjeździe nowych papieży, a mianowicie poówczas, Innocentego X. r. 1645) w stolicy chrześcijaństwa odprawowały.

Bawiąc wreszcie w bliskości Rzymu, lub w samym Rzymie, nie znajdujemy nigdzie w jego pismach, najmniejszej wzmianki o jakichś listach miłosnych pisanych do Anny w celu starania się o podobną dispensę papieżką, a tem mniej o doniesieniu wiadomości uzyskania takowej, jak nam niektóre późniejsze pisma poetyczne mylnie o tem głoszą: — ani też nie spieszy Stanisław osobiście do domu z oznajmieniem rzekomo tak ważnej, a wspólnie wielce radosnej wiadomości co do zmyślonej dispensy o czem wcale nigdy nie marzył. **1** owszem, dalekim będąc od podobnych myśli, wracając przez Bruksellę zboczył do Paryża dla widzenia znowu ceremonii zaślubin Maryi Ludwiki z królem polskim, wrócił natychmiast tą samą drogą w orszaku nowej królowej polskiej, zapisując w dyaryuszu każdą stacyę pocztową, i cały tylko dworem, tylko ważnością swojej roli dworskiej będąc zajęty. Powróciwszy do Polski, a jadąc znowu z Warszawy na Lublin (str. 868) do rezydencyi hetmańskiej Brodów, nie mógł Stanisław znaleźć dosyć czasu, aby po ośmnastomiesięcznem rozłączeniu z Anną, zboczył na chwilę do rodzinnego domu. Ani nawet wtenczas, kiedy już złożył urząd Marszałkowski, i miał więcej

wolnego czasu, nie spieszy zobaczyć siostrę kochaną, mającą tylko pół roku jeszcze żyć na tej ziemi: — lecz jak się wyżej rzekło, wyjechał po jurgelt na Ukrainę do Baru; z Baru chociaż już był zupełnie wolnym i niezawisłym od nikogo, znowu do Warszawy. Aż dopiero blisko dwa lata po ostatniem rozstaniu się z rodziną, wstępuje na kilka dni do domu rodzicielskiego i to nie w celu dłuższej jakiej zabawy, ale (jak opisuje str. 885) jedynie dla odpoczęcia nieco sobie i koniom; udając się niebawem wkrótce znowu na rozpoczynającą się koronacyę królowej do Krakowa:— z Krakowa znowu do Warszawy na tak zwany sejm burzliwy. Zabawiwszy tam aż do końca sejmu i roku 1646, mając przed sobą święta Bożego Narodzenia, wrócił do domu rodzinnego, gdzie zastał już Annę dniem wprzód rozchorowaną, złożoną słabością na łożu, z którego też już więcej zdrową nie wstała.

Odprawił wprowadzie Stanisław później drugą podróż do Rzymu z Panem Aleksandrem Michałem Lubomirskim Koniuszem Kor. wr. 1650— a więc już po śmierci Anny; a to nie w innym celu, ale jak się wyżej wspomniało, z pobudki odprawienia nabożeństwa jubileuszowego, obchodzonego w tymże środkowym roku stulecia (str. 1068). Jawną ztąd okazuje się rzeczą, że jak ta druga podróż rzymska przypadła dopiero we trzy lata po stracie siostry, tak też i poprzednia odbyła się na cztery lata przed tą śmiercią. A więc obydwie te podróże rzymskie przedsięwzięte były nie umyślnie w celu załatwienia własnej sprawy samego Stanisława, ale zawsze jako towarzysza większego orszaku podróżnego, pewnego dworu Pańskiego, w zamiarach tego pana, któremu towarzyszył; — a nie w osobistym interesie, wcale nie

podobnym do urzeczywistnienia wzmiankowanego zamysłu.

Zresztą, już sam najściślejszy związek naturalny samego rodzeństwa między bratem a siostrą z jednego ojca i z tej samej matki pochodzących, stawał silną i nieprzebytą zaporę do zawarcia ślubu małżeńskiego; na co Stolica Apost. bynajmniej zezwolićby nie mogła, co się zresztą sprzeciwia prawu międzynarodowemu, a tem więcej boskiemu. Jednakże, aby przez wzgląd na niepodobieństwo z tej przyczyny uzyskania dispensy rzekomo sprzecznosc i dzikość samego wypadku, złągodzić przeciwnem zdaniem, i utrzymać tradycyjną powieść wiarogodności mniemanego romansu, znajdują się niektórzy opierający się na podstawie twierdzenia tego, że Anna nie była rodzoną, ale tylko przyrodnią siostrą t.j. z macochy czyli z drugiej żony ojca Floryana zrodzoną. Jakoż znajdujemy w przypiskach, pod tytułem: Szkice historyczne Karola Szajnochy: przytoczony w tej mierze przez pewnego Anonima dokument z roku 1051 którym (Stanisław Joannes et Adalbertus Oświęcimowie suo et Simeonis fratris sui germani minorennis nomine, intercisam roborant) utwierdza przekonanie o takim stopniu rzeczzonego rodzeństwa, opierając się stale na fundamencie tych dwóch wyrazów:— germani i minorennis.

Lecz jak na mylnej i wcale niedorzecznej podstawie opiera się toż twierdzenie, widzieć się daje łatwo z dokładnego rozbioru tychże dwóch wyrazów (rodzony, małoletni). Najprzód co do pierwszego:—frater germanus, znaczy brata z jednego ojca i z jednej matki zrodzonego: — w obecnym zaś stosunkowym poglądzie, rzecz się ma wcale przeciwnie; gdyż jak z powyż przytoczonego autentycznego źródła co do działu majątkowego pomiędzy braćmi Oświęcimów wyjętego z aktów

klasztoru Krośniejskiego 00. Franciszkanów, przekonaliśmy się dostatecznie, że Wojciech i Simeon byli braćmi przyrodnymi Stanisława i Anny; t. j. z drugiej matki, a tychże macochy zrodzonymi— Co się zaś tyczy drugiego wyrazu (małoletni), to gdyby według tego wyrazu twierdzenia, Simeon był w stosunku do Stanisława małoletni w roku 1651 t.j. w najpomyślniejszem przypuszczeniu mający lat 23,— mógł najwcześniej urodzić się w r. 1629, to w takim razie,—według twierdzenia badawczej krytyki; wiarygodnego szanownego Karola Szajnochy, — nowe małżeństwo ojca z żoną następną, mniemaną matką Anny, po odrąceniu jednego roku, na śmierć żony poprzedniej, a znowu jednego na żałobę; mogło nastąpić najwcześniej w r. 1631. Z czego wynika, iż Anna jeśli ma być przyrodnią siostrą Stanisława, t. j. urodzoną z matki późniejszej, byłaby na świat wydana z tej nowej żony, najwcześniej w roku 1632. A zatem miałyby w czasie swej śmierci (13 stycznia 1647) lat 14. Ponieważ zaś mniemana podróż Stanisława po dispensę do Rzymu, na cztery lata przed śmiercią Anny przypadła,— więc musiałby Stanisław starać się o dispensę papieżką, gdy Anna miała lat 10. Gdybyśmy przyjęli, że minorennis, według zwyczaju prawa polskiego (Czacki o list. i polsk. praw. 1844, II, 51) znaczy najwięcej lat 17—tedy miałyby Anna w porze śmierci lat 9,— a prośby o dispensę 5 lat.—Ta okoliczność, oraz niepodobieństwo przyznania Annie jakiejś innej matki, gdyż natenczas musiałaby ona być albo o tylekroć jeszcze młodszą, albo wcale starszą od Stanisława, każą przystać na oczywiste znaczenie polskiego słowa: rodzona; a łacińskiego germana: t. j. za koniecznością uznania Stanisława i Anny, z jednego ojca i jednej a teje samej matki zrodzonych.

Nakoniec nie można nie wspomnieć o tem, że do rzędu rzekomych wiadomości wmieszano jeszcze i tę drażliwą fantastyczną powieść, jakoby z powodu zaszłych nieprzyjaznych stosunków rodzinnych, a mianowicie w skutek mniemanej nieprzychylności z strony macochy ku swej pasierbicy, miał nastąpić złośliwy wpływ na fatalny los nieszczęśliwej Anny, odebraniem jej przedwczesnego życia, przez zadanie ukryte zabójczej trucizny.— Którego to haniebnie podłego, zbrodniczego, samo uczucie ludzkości nader drażliwego czynu, dopuścić żadną miarą nie można: gdyż ani na chwilę przed śmiercią Anny, ani przez cały przeciąg jej życia w domu rodzinnym, niemasz żadnej wzmianki o najmniejszych nawet nieprzyjaznych nieporozumieniach w gronie rodzinnym. Wreszcie przypuściwszy, gdyby nawet coś podobnego tajemnie zaszło, to bez wątplenia po śmierci Anny, powszechnie od wszystkich dotkliwym współczuciem obżałowanój, na długo w ukryciu pozostałoby to nie mogło. Z resztą co do osoby samego Stanisława, który, takim mniemaniem cały ród Oświecimów hańbiącym czynem, uczułby się mocno obrażonym, i nie zaniedbałby w tej mierze objętym się zachować; — zamieniłby bez wątplenia przyzwoity szacunek ku swojej macosze, w otwartą nienawiść, i zerwałby na zawsze związek rodzinny z całym domem Szamotów. Co się jednak nie stało, i później nie nastąpiło: — I owszem niemając najmniejszej podejrzliwości o podobnym wypadku, o czem nikt wcale wówczas nie marzył, okazał się zawsze niezmiennym co do przyzwoitości szlachetnego zachowania się ku swej macosze, żyjąc w ścisłej zażyłości z całą jej rodziną, jak się to wzajemnie z przyjaznego okazuje pożycia rodzinnego; o czem tak się wyraża sam Stanisław w swoim rękopiśmie (str. 12 14): „W wrześniu r. 1654,

„odprawowaliśmy w niemalej przyjaciół kupie chrzcin synowca mego, którego dał Pan Bóg rodzonemu memu dnia 26 przeszłego miesiąca. Jam go trzymał do chrztu z Panią Szamocina macochy mojej matką i z Panią Wielowiejską Przesławową. Niech to będzie na chwałę bożą i na pociechę naszą. Z czego dowód oczywisty o dobrem porozumieniu się między bratem Anny a rodziną macochy, i niewątpliwie z samą macochą, nieposądzoną ztąd przez nikogo o jakikolwiek złośliwy wpływ na los Anny. Mogło wrzeszcie później z przyczyny na znaczny brak szkieletowych kości, dać powód do znownienia tego mniemanego czynu, przychodząc na domysł, jakoby przez zadaną truciznę poniszczone zostały kości nieboszczki, podczas gdy inne w tymże grobie pozostałe szkielety w całości nietknięte zostają.—• któreto na samem bez zasadnem mniemaniu opierające się domysły, prostują się tem twierdzeniem, że ciało nieboszczki albo nieprzynależycie, lub też wcale nie było balsamowane. Z resztą pozostałe kości, mogły być prawdopodobnie, przez tak licznie, w przeciągu dwóch wiekach z górą, jej grób odwiedzające osoby, w chęci uniesienia z sobą pośmiertnej pamiątki, częściowo przebrane; lub też w końcu ostatniego stulecia, ile tak zwłaszcza dla kościoła powszechnie nieprzychylnych czasach, gdzie właśnie ta świątynia z przyległą kaplicą Oświecimów, na składy wojskowe zamienioną została, przez obce ręce lekkomyślnie wraz innymi pozostałymi oznakami porozbierane były; tem prawdopodobniej, ile że główna część kościoła wraz z grobem, przez niejaki czas, wyłącznie pod zarządkiem wojskowym została. Po ścisłej przeto rozprawie wszelkich okoliczności, towarzyszących tej historycznej powieści, rozwiązanej nareszcie dostatecznym badaniem surowej w tej mierze przedsięwziętej kry-

tyki, bezstronnego ze wszechmiar wiarygodnego dziejopisarza Karola Szajnochy, możemy mieć pewne i niewątpliwe przekonanie, że te wszystkie romantyczne niedorzeczności, jakie dziś na karb Stanisława i Anny upowszechniły się są bezzasadne, i stanowią zwyczajną tkaninę tak zwanych podań ludowych. Mieliśmy bowiem sposobność przekonać się z autentycznych źródeł, co do całego biegu rodzinnego pożycia od pierwszej młodości—aż do późniejszych lat Stanisława:— Słyszeliśmy, jaki zachodził stosunek, pomiędzy nim samym, a siostrą jego Anną. Było jak wykazano, stosunek, szczerzej, niewinnej, braterskiej miłości, dalekiej od wszelkiej zmysłowej, wcale niegodnej wspomnienia kazirodnej jakiejś namiętności. Bezpośrednio przed zgonem siostry, bawił Stanisław nie w Rzymie w celu starania się o bajeczną dispensę, ale przez dłuższy czas zostawał już w swojej ojczyźnie, i to na częstych przejazdach po różnych miejscach, to do Krakowa to do Warszawy:— Zkąd powróciwszy do domu z końcem r. 1646, już zastał Annę chorą, która też w krotce za parę tygodni, nie jak podanie głosi, w skutek gwałtownego wzruszenia wielkiej radości na mniemaną wiadomość otrzymanej dispensy, ale jak się sam Stanisław wyraża (calida febris) w skutek nerwowej febry, padła ofiarą śmierci. Macocha Anny zachowała się przytem w ten sposób, iż przez cały ciąg dalszy panowało przyjazne porozumienie między jej rodziną i nią samą a Stanisławem. Nie zachodziła więc aż potąd najmniejsza okoliczność, mogąca dać powód do pogłosek dzisiejszych. Dopiero budowa kaplicy i odpowiedniego grobu dla siostry, czyli właściwie dla całej rodziny Oświęcimów poruszyła fantazyę ludzką. Przy każdym bowiem zwiedzaniu grobowego przybytku, była mowa ciągle o niezwykłej miłości

Stanisława i Anny. Przywiązana do pamięci braterskiej, sława długoletnich podróży do Włoch i do Rzymu, łączyła z powieścią o miłości braterskiej wzmiankę o Rzymie. Długiego jednak potrzeba było czasu, potrzeba było zupełnego wyzucia się z wszelkich dawnych wyobrażeń moralnych, nim fantazyja narodu ośmieliła się nadać onem powieściom kształt dzisiejszy, zmyślać nierozważnie o jakiejś prośbie, o dispensę, o uzyskaniu jej w Rzymie, o czem się półwczas nikomu nie śniło.... a w końcu otoczyć całą bajkę tak potwornej osnowy urokiem poetyczności. Jakoż nie mniej także do poetycznej wiary i to podanie ludowe, że: „Stanisław powróciwszy z Rzymu i zastawszy Annę już śmiertelną.... niedługo w smutku przeżył stratę swojej siostry, a śmierć znowu go wkrótce z ulubionym połączyła przedmiotem”.— Co wcale mija się z prawdą; albowiem, jakkolwiek posępnie zachmurzyło się niebo przy końcu, zwłaszcza z przyczyny śmierci Anny dla Stanisława, nie był on atoli i w tej porze, chociaż rażony tak dotkliwym ciosem, wcale rozpaczającym, nie widać aby był w zbytecznym nieumiarkowanym smutku pogrążony, aby z tej przyczyny stał się melancholicznym, sentymentalnym odludkiem. Albowiem wychowanie ówczesne uzbrajało ludzi dziwnym spokojem religijnym, który w najboleśniejszych katastrofach, niedozwalał tracić równowagi moralnej nawet humoru. I ztąd też nic dziwnego, że w pierwszych zaraz latach w krotce po śmierci siostry, niepsuje Stanisław niczyjej wesołości widokiem swojego smutku, nie usuwa się bynajmniej od towarzystwa ludzkiego, nie pogrąża się w ponurą samotność i niestroni od rozrywki społecznej. I tak, jak się wyżej rzekło, w trzecim zaraz roku po stracie Anny (1650) widzimy go u dworu koniuszego Kor. JM. Pana

Aleksandra Michała Lubomirskiego, z którego dworem wybrał się w podróż do Rzymu: jadąc na Wiedeń, Karyntyę, Wenecję (str. 1055). W następującym zaraz roku 1651 wyprawił się wraz z innymi towarzyszami na pospolite ruszenie przeciw kozakom pod Beresteczko. Nareszcie jak się sam Stanisław w dyariuszu swoim wyraża (str. 1225).

„Po niejakiem czasie ukończonej wyprawy przeciw kozakom, jadąc po pewnych sprawunkach do szwagra mego P. Ujejskiego, zjechałem się z JM. P. koniuszem kor. który wzięwszy mię z sobą do Kolbuszowy, a życząc mię sobie i w dalszą do cudzych krajów, już postanowioną zaciągając drogę, łubom się już był in Augusto, wcale z niej dla zabaw moich wymówił; — tak gorąco na mnie i sam przez przyjaciół moich nastąpił, i przez dni kilka urębat (nalegał) zem musiał znów zniewolony affektem Jeg. Mości, objęcać mu się w tę drugą peregrynację do Niemiec".— Ztąd tedy okazuje się oczywiście, że nie w krotce po zgonie Anny siostry swojej, w nadmiar wielkiego smutku i żałości, zakończył życie, ale jeszcze dość długie lata żył na tym świecie przy dobrem zdrowiu, i wcale w nie melancholicznym humorze, nim go ostatecznie po znacznych lat upływie swojego życia śmierć znów połączyć mogła z siostrą oraz i z całą rodziną jego. W którym zaś roku, i w jakich latach życia swojego zakończył doczesną pielgrzymkę, wcale nie wiadomo: jednakże niewątpliwą jest rzeczą, że przeżył z obkładem nad sześć krzyżyków lat, ponieważ prawdopodobnie jeszcze za życia swego pochował w tym nowym przez się fundowanym grobie wiele osób z rodziny swojej; jak świadczą napisy wyryte na marmurowych tablicach, umieszczonych w środku kaplicy

u spodu pod zawieszonymi portretami w nyzach ściennych zmarłej rodziny Oświecimów.

Nadgrobowe napisy.

Wchodząc do kaplicy wzniesionej nad grobem po schodach marmurowych, zaopatrzonej w żelazne drzwi w kraty, uderza zaraz w oko obszerny, kształtnie fornierowany, brązowo lakierowany i należycie pozłacany ołtarz, w którym znajduje się na zasuwie duży piękny obraz św. Stanisława bisk. męczennika wskrzeszającego Piotrowinę; na co patrzy się z jednej strony król Bolesław z dworem w trwodz? i pomieszaniu; z drugiej zaś stoi cała rodzina Oświecimów, odznaczająca się temi samemi rysami twarzy i ubiorem, jaki na ich portretach w kaplicy porozwieszanych spostrzegamy; na czele zaś tej całej grupy widać Stanisława z siostrą swą Anną. Według powszechnego podania, obraz ten z całym ugrupowaniem, ma być utworem sławnego mistrza Van-Dycka; — którego jakkolwiek może być ' innego pędzla, zawsze on przecież ładnym swym układem i żywym kolorytem liczyć się będzie do rzędu pięknych sztuk malarskich.

Po prawej stronie ołtarza od wchodu wisi duży obraz portretowy w naturalnej wielkości Anny siostry Stanisława, w długiej, faldzistej, popielato atłasowej sukni, z spiętem gorsem, bufiastemi krótkimi rękawami zdobnemi w branzoletki po obydwóch rękach. U spodu na marmurowej tablicy umieszczony podpis: „Anna de Kunowa Oświecimowna, charissima fundatoris soror: z trzema łańskimi wierszami:

„Rex tremendae Majestatis
Qui salvandos salvas gratis,
Salva me fons pietatis."

Z przeciwnej strony po lewej ręce ołtarza, znajduje się również tej samej wielkości, w naturalnej postawie drugi obraz olejny Stanisława Oświecima. Ciekawy strój hiszpańsko szwedzki, daje nam wyobrażenie mody za panowania Wazów do Polski wprowadzonej. Włosy gęste, długie, kędzierzawe, na ramiona spadające, i bródka z hiszpańską; kolet prawdopodobnie ze skóry łosiowej, opięty licznymi haftami i wypustkami: czerwone krótkie obszerne spodnie, suto galonami ozdobione; buty palone szare z szerokimi stylpami i potężnymi ostrogami, koło szyi i rąk stojące bufiaste białe koronki, w lewej ręce długa trzcina na znak dworskiego urzędu, a przy nogach złożony hełm rycerski. — Podpis pod obrazem: „Stanislaus de Kunowa Oświęcim fundator; i znowu trzy wiersze wyjęte z znanego kościelno-żałobnego hymnu: Dies irae dies illa etc. na czarnym marmurze wyryte:

„Oro supplex et acclinis
Cor contritum quasi cinis
Gere curam mei finis.

Reszta, cztery obrazy rodzinne, są tylko popiersia w niszach ścian umieszczone, również z podobnymi podpisami: Najprzód po prawej stronie obraz Reginy z Kralic Oświęcimowej matki rodzonej Stanisława i Anny. Osoba w podeszłym wieku w płaszczu czarnym, z kapturem czyli welonem na głowie żałobnym, trzyma w rękach rękawiczki, z napisem: „Regina de Kralice Oświęcimowa, mater fundatoris:

„Recordare Jesu pie,
Quod sum causa tuae viae
Ne me perdas illa die.

Dalej obraz Barbary z Szamoty Oświęcimowej, macochy Stanisława i Anny;—kobieta średniego wieku w gorsie i sukni zielonej z szarfą i krótkimi

kiemi rękawami, białymi koronkami obsadzonemi, w postaci dobrze zbudowanego ciała, okrągłej miłej twarzy: w rękach trzyma książkę, na głowie włosy kształtnie i pilnie uczesane, z napisem: Barbara de Szamota Oświęcimowa:

„Juste judex ultionis
Donum fac remissionis,
Ante diem rationis.

Z drugiego boku naprzeciwległej stronie, portret Floryana Oświecima, ojca założyciela kaplicy; mężczyzna poważny, przyjemnej podługowatej twarzy, z siwym wąsem, w żupanie białym i ferezyi niebieskiej złotymi guzami przyozdobionej: z napisem: Florianus de Kunowa Oświęcim, pater fundatoris; i trzy wiersze:

„Ingemisco tanquam reus,
Culpa rubet vultus meus,
Supplicanti parce Deus.

Na ostatku, następuje obraz Jana z Kunowy Oświecima, rodzzonego młodszego brata Stanisława; widać zdrowo i silnie zbudowanego ciała, śmiałej okrągłej twarzy, z podgoloną głową, w średnim wieku, w żupanie niebieskim, i płaszczu czerwonym sobolami podbitym; z napisem u spodu na marmurowej tablicy:

Joannes de Kunowa Oświęcim.
Praeces meae non sunt dignae
Sed tu bonus fac benigne
Ne perenni cremer igne.

Z przodu zaś w górnej części nad gzymsem marmurowych oddrzwi przed wchodem do kaplicy, znajduje się dużymi literami, rytemi na czarnym marmurze następującej treści:

„Deo uni trino.
Sanctissimae Virgini Deiparae annuntiatae,
S. Stanislao Ep. et Mart. omnibus. Sanctis Patronie

Aeternitati et piis manibus generosae
Annae de Kunowa Oświecimowna
Dilectissimae Sorori moestissimus frater
Stanislaus de Kunowa Oświęcim
Serenissimi Vladislai IV Poloniae et Sueciae re-
gis aulicus.

In Signum perpetui, nec morte ipsa extingui bilis
Amoris simul et doloris:

Tum et Majoribus, sibi, posterisque suis
Vivis oratorium, mortuis reconditorium
A fundamentis extrui fecit
Anno a partu Virginis MDCXLVII.

Przepolszczone. Bogu w Trójcy S. jedynemu Najświętszej Pannie Bogarodzicy zwiastowania, Sw. Stanisławowi biskupowi i męczennikowi, Wszystkim świętym patronom, ku wiecznej pamiętce pobożnej szlachetnej Annie z Kunowy Oświecimownie; najukochańszej siostrze; wielce żaloszny stroskany brat Stanisław z Kunowy Oświęcim, dworzanin Najjaśniejszego Władysława IV króla Polskiego i Szwedzkiego na znak wiekuistej, i z śmiercią samą nieustającej miłości, pogrążony w smutku i żalu: Tudzież moim przodkom, sobie, i potomnym następcom tę kaplicę, jako dom modlitwy dla żywych; ten grób zaś, jako miejsce wiecznego spoczynku dla umarłych, z fundamentu wystawił w roku od urodzenia Pańskiego 1647.

Ciała tych nieboszczyków złożone w osobnych trumnach, spoczywają w familijnym grobie pod tąże kaplicą, których wszystkie szczątki w całości nietknięte widać się dają, okrom zaledwo polowej czaszki i kilka kości z Anny, i tej samej w dobrem jeszcze stanie przechowanej trumnie: resztę prawie nic więcej nie pozostało: a nawet i z tej kitajki, którą od samego początku trumna

obita była, od osób zwiedzających w kawałki na pamiętkę rozszarpanej, mało co pozostało. Najlepiej jednak przechowują się zwłoki Stanisława, które lubo zczerniały od pożerającego czasu, przy zbutwiełom i prawie opadłom odzieniu, w zupełnej całości pozostały.

Przypiski moralne.

Pogląd na związki rodzinne ówczesnego wieku, jako wzorowy przykład w zastosowaniu do rodzeństwa terażniejszych czasów.

Czytając z uwagą te kilka wierszy umieszczone w powyższych wyrazach pozagrobowych pamiętek tych nieboszczyków. – Biorąc pod ścisłą rozwagę nasuwające się nam w tem całym historycznym podaniu charakteryzujące streszczenie, zwłaszcza co do rodzinnych stosunków nietylko między interesującą nas stroną bratem i siostrą, ale odnoszących się ogólnie do społeczeństwa całej rodziny domowego kółka familijnego Oświecimów; tudzież zważając, mianowicie jak przemagający musiał być w one czasy duch religijny, ... jak silnie oddziaływało chrześcijańskie wychowanie rodziców nad swemi dziećmi, i nawzajem jak te poważały i szanowały dawców swojego życia, ... kiedy, jak sam Stanisław w powyższym własnoręcznym opisie wspomina, lubo już wyszedłszy z pod władzy swojego ojca, ile razy puszczał się w podróz zagraniczną, nigdy nie zaniedbał wzięść korne błogosławieństwo domowe, od swojego ojca, i znowu powtórne błogosławieństwo kapłańskie udzielone mu od kościoła Bożego.... Co wszystko rozważając w pobieżnym rozkładzie, któż tu nie widzi przebijającego się ducha nad zmysłowych pojęć? pojęć czysto chrześcijańsko religijnych? niezachwiana

wiarę w wieczność życia pozagrobowego?, godną zaiste wspomnienia przeszłość szlachetnego narodu, i cały surowo moralny charakter tej przeszłości, nieprzypuszczający najdalszej myśli o kaziernych pomiędzy tak zacnem rodzeństwem związkach.

I owszem w obecnym wypadku, cała ta historia, przedstawiająca nam w stosunku między Stanisławem a Anną przykład czystej, naturalnej miłości rodzinnej, przykład mogący posłużyć za jeden nowy rys w obrazie ówczesnej piękności historycznej, przedstawia nam jako żywy i piękny wzór do naśladowania w przyjętem usposobieniu moralnych uczuć, a przebudzając nas oraz, z le targu zmysłowego otrętwienia, przemawia do duszy naszej, abyśmy uchylając zasłonę przeszłości, przenieśli się duchowo w okres ówczesnych starożytnych czasów wiekopomych ojców naszych i przypatrzyli się choć z daleka, jako za wpływem chrześcijaństwa, i niezwichniętych zasad religijnych, tchnął poówczas duch rodzinny, jaka jaśniała miłość braterska, harmonijny związek familijny, ten słodki i święty węzeł, łączący braci i siostry oraz całą rodzinę spójnią tak za życia, jako i po śmierci nigdy nie zatartej pamięci.

Któż tu nie widzi tę wielką, podziwienią godną cnotę, przybierającą wzniosłą cechę uczuć narodowo religijnych?.. Oto widzimy brata, który zupełną bezinteresownością wyrzeczeniem siebie samego, i poświęceniem znacznej części swego mienia, wystawił nie małym kosztem nie tylko obszerny grobowiec dla wiecznego spoczynku ukochanej rodziny swojej, siostry, brata, ojca i matki, ale nadto z pobudek chrześcijańskiej miłości wznosił nad ich szczątkami piękną ozdobną i w całym składzie swoim, prawie do pierwszego rzędu architektonicznej sztuki należącą kaplicę, aby w tym przybytku Pańskim, nad ich szkieletami, wznosiły

się oraz modły i błagalne ofiary wiecznymi czasy do Pana zastępów, za duszę tych, które mu za życia w rodzinie były tak drogie i miłe, zapewniając im i sobie tym sposobem, już nie czasowe, ale w nieustające czasy, wiekuiste szczęście.

I czyliż może być nadto silniej przemawiający dowód, i wznioślejszy cel wzajemnej miłości sióstr i braci? Alboż niespostrzegamy w tem oczywiście zachwycającego wzoru i przykładu do naśladowania dla terażniejszej i potomnej rodziny, co do prawdziwych pojęć władzy ojcowskiej, uległości synowskiej, i szacunku ku swoim rodzicom; a następnie do zachowania pomiędzy braćmi i siostrami i pokrewnymi swemi, wzajemnej zgody, szczerzej przyjaźni, i serdecznej miłości, tak w zakresie czasowego rodzinnego pożycia, jakoteż i po zgonie do oddania przynależytej czci pośmiertnym popiołom nieboszczyków, przez oznaki niewygasłych uczuć wzajemnej przychylności, ku wiecznej pozagrobowej pamiętce. Bochaterskie zaiste możnaby słusznie nazwać takowe rodzeństwo, które węzeł krwi i chrzest podwakroć czynią braćmi i siostrami, a żyjąc w zajemnej zgodzie i bratniej miłości, nigdy się nieopuszczają, i czyli to w szczęściu czy w niedoli, pragną zgodnie z losem stanu swego razem żyć, umierać, aby i po śmierci razem żyć z sobą wiecznie. W dowód bowiem tego twierdzenia zstąpmy podziś dzień do ciemnego pod ziemią grobowca, a zobaczymy że tam jedna mogiła połączyła tych, którzy dziś w pamięci naszej, jedną jaśnieją chwałą, jak niegdyś jedno przetrwali walki, i smutne za życia dzielili niedole;... a kamienie pozagrobowe, i napisy na mchem porośłych głazach, świadczą o słodczy stałych węzłach rodzinnych, których śmierć sama zerwać nie zdołała.

Taką to była w dawnych wiekach katolickiego kościoła rodzina, której skreślone wspomnienie, nie jestto opis zmyślony; jestto bowiem wierne przedstawiający się obraz wzorowego życia rodzinnego braci i siostr, pod czujnym dozorem i moralnem wychowaniem chrześcijańskich rodziców.

A teraz przenieśmy się do samego wnętrza głównego ogniska małżonków, czcigodnych ojców i matek naszych, i rozważmy stosunki domowego życia, łączące ich jeszcze tem silniej, bo nierozwanym węzłem miłości chrześcijańskiej, z którego łona tak zacne wyradzało się rodzeństwo.

Rzut oka na stosunki osób stanu małżeńskiego, w upłynionych wiekach chrześcijaństwa a najprzód

a) Co do wzajemnego ich pożycia domowego.

Jeżeli prawie zadziwiający przedstawia nam się wiarogodny rys wzorowej zgody i życzliwej miłości między braćmi i siostrami jednej i tej samej rodziny, daleko więcej podziwienia godny przedstawia nam historia starożytnych czasów, obraz przykładowej zgody, szacunku, poważania, i obopólnej miłości między małżonkami, ojcami i matkami takowej rodziny.

Miłość chrześcijańska, ten główny węzeł ogniska rodzinnego, ta boska cnota, całkiem różna od miłości zmysłowej, odznaczała się przedewszystkiem szlachetnością, czystością i skromnością we wszystkich szczegółach życia stanu małżeńskiego. Dlatego też mężowie, często nadawali żonom nazwę sióstr i towarzyszek swoich.

Jako dzieci Adama, ojcowie i matki nasze niebyli aniołami, ale ludźmi: Niema pewnie ciała tak doskonale pięknego i czystego, żeby już żadnej nie miało skazy lub jakiej przywary; samo nawet niebo nie zawsze jest tak czyste, aby już żadnej na ujem niedopatrzono chmurki. Ale cóż znaczy nieznaczna skaza lub plama, gdy zresztą całe ciało jest bez wielkiej wady, tam gdzie dobre przeważa, złe cień tylko obrazu stanowi. Równie też i nasi starodawni ojcowie i matki, mieli także swoje wady i niedoskonałości nieodstępne od skażonej natury ludzkiej:— ale z jakążto godną uwielbienia miłością i łagodnością znosili je, a obopólnem upominaniem samych siebie, przebaczały sobie wzajemnie. Pouczeni w szkole Chrystusa, napojeni zasadami chrystyanizmu, wiedzieli o tem dobrze, że mąż nie jest wszechwładnym panem lub despotą,— ale bratem, podporą, towarzyszem życia w szczęściu i niedoli dla swojej małżonki.

Kobieta, to nie niewolnica, którą mąż jak za przedchrześcijańskich czasów, miał prawo bić, poniewierać, sądzić i porzucać, lub wzorem niewiernych pogan, uznawać za jakową rzecz podłą, którą może sprzedać, ustępować, lub odbierać podług swego widzimisi: bo żona, to siostra, towarzyska, przyjaciółka; wprawdzie nie równą mającą władzę, jednak posłuszeństwo jej ma granicę zakreśloną ręką sprawiedliwości i miłości. Nie jest wprawdzie wolną od jarzma małżeńskiego, ale i mąż razem z nią wspólnie dźwigać je musi:— a tak między nimi obojga, wszystko wspólne, zupełna panuje równość, bez żadnych wyjątków, żadnych uciążliwych przywilejów. Ta słodka swoboda, strzeżona prawem bożem, stawała się chwałą małżeństwa, i szczęściem małżonków chrześcijańskich.

Co do sposobu wzajemnego pożycia w ognisku domowym, jakże piękny, zewszehmiar naśladowania godny przykład rozwija się przed oczyma naszymi. Będąc atoli dalecy od wszelkich uprzedzeń i zarozumiałości zdobili życie domowe najprzód pobożnością, pełną zarazem pokory, cierpliwości i łagodności. Postępując zawsze pewnym krokiem, drogą prawa bożego, nieuchybili nigdy w oddawaniu starszym czci przynależytej, a dla młodszych byli przykładem uczciwości i skromności. W mowie i w każdym postępowaniu, odbijała się szczerść, rzetelność i serdeczna otwartość, cechująca się przez tak powszechnie głoszoną, starodawną gościnność z przynależytym umiarkowaniem.

W prostocie serca zarządzali swym domem, w spokoju, cichości, i uszlachetniali wszelkie zatrudnienia czystością i świętością swych dobrych chęci. Pokorni bez chępliwości, skłonniejsi do posłuszeństwa niż rozkazywania, do udzielania, nie do brania; a zwróconerai częstokroć oczyma na krzyż Zbawiciela, w którego wizerunku przechowywanym zawsze w swych domach, upatrywali wzór i przykład we wszystkich czynnościach swoich, dążyli z upragnieniem do uświętobliwienia własnego, do czego zachęcając się wspólnie, cieszyli się zawsze błogiem szczęściem domowym, miłością i pokojem. Przeto pożycie ich domowe upływało w wesołości i niewinności; wolne od swarów i niezgod, bo lękali się nawet cienia rozdwojenia. Jeżeli zgrzeszył kto pomiędzy nimi, lub dalekimi nawet braćmi, płakali nad jego upadkiem, poczytując upadek bliźniego za swój własny. Zawsze skłonni dobrze czynić, rozlewali według możności dobrodziejstwa uboższym, ciesząc się w duchu, że coś dobrego mogli komu uczynić. A tak całe ich życie otoczone czcigodnym orszakiem

cnót wszelkich upływało w bojaźni bożej, a przykazania boskie, były wyrte na tablicach w głębi ich serca obojga ukrytych.

I jakażta, zapytajmy samych siebie, mogła być owa tajemna siła, co ożywiała ojców i matki nasze, tem silnem uczuciem, tak heroicznych i podziwiających cnót doskonałości chrześcijańskiej? Tą siłą, była wiara, i prawdziwa miłość chrześcijańska i boskie przepisy prawodawstwa ewangelicznego, które wspierane i zasilane były pokarmem życia duchownego przez modlitwę i uczęszczanie do św. sakramentów. Dlatego też ojcowie nasi, częściej oddawali się modlitwie i rozmyślaniu, poświęcając pewne chwile dnia i nocy na tych pobożnych ćwiczeniach, tak potrzebnych, tak wzniosłych i tak miłych zarazem dla osłodzenia sobie w podziale najtrudniejszych obowiązków stanu małżeńskiego. Znak krzyża św. który od początku życia głęboko w swem sercu wyrty nosili; nieopuszczał ich nigdy, był im przewodnikiem i strażą w każdej dobie pielgrzymki doczesnej. Krzyż ten wymowny nauczyciel wszelkich cnót, to godło najwyższego poświęcenia, zdobił zawsze ich domowe zacisze, a tak przechowując go w nieustannej pamięci, wstając rano lub kładąc się na spoczynek nocny, znaczyli swe czoła, usta i piersi tym ś. godłem, jako opiekunem słabości i podporą cnoty. O! jakże to miło i zachwycająco było widzieć ich razem spieszących do domu bożego na nabożeństwo, zbliżających się często do trybunału spowiedzi, przystępujących wspólnie do stołu pańskiego, biorąc pokarm dla duszy, i czerpiąc z tej skarbnicy różne łaski i błogosławieństwa dla siebie. Nie równie więcej zachwycająco i budująco było spojrzeć znowu na wychodzącą parę tych małżonków, z kościoła po takiej modlitwie: mąż bowiem staje się potenczas godniejszym poszano-

wania w oczach żony, żona miłszą sercu męża; ho nie piękność zewnętrzna, ale piękność duszy, nadaje prawdziwy wdzięk skromnej kobiecie jak równie i mężczyźnie. Taka piękność nie zasadza się na pożyczanych ozdobach; kosztownych lub eleganckich ubiorach, ale na czystości, skromności, ścisłej wierności obowiązków, i niczem niezachwianej bojaźni bożej: bo taka duchowna piękność, nie lęka się ani wieku ani chorób, ani bądź jakiego wpływu zmiany nieprzyjawnego czasu: bo zawsze jest niezmienną, i owszem z każdym postępem cnót, staje się ozdobniejszą, a tem samem Bogu i ludziom przyjemniejszą. Takie to wzorowe przykłady domowego pożycia, harmonijnej zgody i jedności, oraz heroicznych cnót chrześcijańskiego stanu małżeńskiego, przedstawia nam w żywym obrazie historia starożytnych czasów kościoła powszechnego. Taką doskonałą miłość wzajemną, łączyła małżonków chrześcijańskich spójnią serdecznej życzliwości i przywiązania, iż śmiało rzec można, że małżeństwo takie jest raczej czystym połączeniem dusz, aniżeli związkiem ciał. — Co widząc najzawziętsi nieprzyjaciele chrześcijaństwa, na co patrząc się nawet niewierni poganie, podziwiali nieustannie ten tak nowy i obcy dla nich widok, i w zadumieniu mówili: Patrząc jak oni się miłują wzajemnie, i jak w każdej chwili, gotowi są jedni za drugich swe życie poświęcić.

Wiedząc zaś o tem nasi ojcowie i matki, z własnego doświadczenia, że to szczęśliwe pożycie małżonków, ta harmonijna zgoda i życzliwa miłość w kółku rodzinnem nietylko między braćmi i siostrami, jak równie i na całą społeczność ludzką spływający pokój i swoboda, zależy jedyne od dobrego wychowania potomstwa,— przeto

też głównem zadaniem rodziców było, zajmować się najstaranniej moralnem wychowaniem swoich dzieci.

Krótkie nwagi.

b) Co do wychowania potomstwa.

Zgodnie z celem zawartych ślubów małżeńskich, do najważniejszych obowiązków rodzicielskich należy niezaprzecznie, moralne wychowanie dzieci. Wiedząc o tem dobrze nasi ojcowie i matki nie zapominali nigdy o tej św. powinności, jaką włożył na nich ten szacowny zakład powierzonej im pieczy. Dla tego też unikając najstaranniej wszystkiego, co mogło zapewnić przewagę zmysłowości nad życiem moralnem, kształcili dzieci swoje nie tylko przez rozwinięcie fizycznych sił na zdolnych i pożytecznych obywateli kraju, ale nade wszystko przez ukształcenie moralne ich serca i ducha, na dobrych poczciwych chrześcijan. Będąc tego przekonania, że pierwiastki wszech rzeczy wyłącznie należą się Panu, i że najpierwsze słowa, najpierwsze myśli dziecięcia winny być poświęcone pobożności, przeto obznajmiali zawczasu dzieci swoje najpotrzebniejszymi do ich wiadomości zasadami religii, tej boskiej nauki, bez której wszelka mądrość ludzka, jest zawsze błędem i próżnością. Dla tego też unikali starannie obciążać ich pamięć i wyobraźnię mnóstwem próżnych wiadomości, różnych bredni i bajek mitologicznych, nade wszystko czytania tych mianowicie zgubnych książek, które w całej objętości swojej przeciwne są zasadom prawd ewangelicznych, postępowi cnoty i wszelkiej moralności. Cóż

bowiem może być wspólnego między rozwiozłemi i niedorzecznemi pieniami bezbożnych autorów, a czystemi akordami liry Proroków? Możnaż łączyć Horacego z Dawidem? Owidyusza z św. Pawłem? lub Wirgiliusza z świętymi Ewangielistami? Darremnieby się tłumaczyli rodzice, że to czynią w dobrej chęci zgodnie z postępowaniem ducha teraźniejszego czasu, zapoznawając młodzież z pewnemi rzeczami, które muszą poznać w przyszłości. Co wcale przeciwnie jest z doświadczenia: albowiem łatwiej jest ustrzedz się nie znając ich, niż poznaćszy nie zaprzagnąć doświadczenia; niewiadomość jest najlepszą rękojmą niewinności.

Najzgubniejszą jest rzeczą, mówią doświadczeni chrześcijańscy mistrzowie wychowania młodzieży, zaczynać zaraz od najpierwszej młodości uczyć je historii bohaterów starożytności, kazać im podziwiać i uwielbiać ich wielkość: nie chcąc wiedzieć o tem, że ci ludzie ślepo podlegali wszelkim nagannym namiętnościom;— które to zgubne wady, młodzież zwykle z większą przyjemnością sobie przyswaja, niżeli ich bohaterskie czyny naśladować potrafi. . . Dziwna niebacznosc z strony rodziców, mówią ciż mistrzowie: „Dajecie im nauczycieli wszelkich wyswobodzonych nauk ludzkich, uczycie wszystkiego, co może przyozdobić ich umysł na zewnątrz, a nie pamiętacie o kształceniu ich serca i duszy, przez dokładne poznanie zasad religijnych. I jakieżto zbierają się owoce z podobnego wychowania? Oto społeczność taka składa się po większej części z ludzi posiadających wprawdzie wiele wiadomości; — ludzi daleko widzących; ale nie umiejących z bliska poznać siebie samych, panować nad sobą; ludzi zwykle złego serca i złych obyczajów; — duma i zarozumiałość przemaga nad władzą ducha: najmniejsza obraza honoru, sprowadza częstokroć nieprzeje-

dnaną zawiść, zatapiającą się coraz głębiej w odmęcie występków i zgubnych ostatecznie następstw.

Dla tego najlepszem przeciw tej truciznie prezerwatywnem lekarstwem jest wpajać zawczasu w ich młode serca bojaźń bożą, oraz miłość Boga i bliźniego. Zbawienna bowiem ta zasada w dziecinnym zaszczepiona wieku, wpojona w młodociany umysł, przez bogobojną matkę nie odstąpi ich przez całe życie, towarzyszyć im będzie w zakładzie szkolnych nauk; stanie się im i w późniejszych latach drogocenną przestrożą, w pośród rozwiozłych nawet towarzyszy, będzie doskonałym hamulcem wszelkich nagannych popędów, i odbijając się będzie nie tylko w każdym ich czynie, ale nawet w ich wysłowieniu. Ten co żywi w swem sercu głębokie poczucie bojaźni oraz i miłości bożej, potrafi przejść zwycięzko wszelkie burze i natarczywe żądze młodości, oprzeć się wszelkim pokusom; i czyto w szczęściu, czy w niedoli, nie wykroczyć nigdy z prawej drogi, która mu w dzieciństwie jeszcze w upominek przez pocziwą matkę przekazaną była.

Nie można tu nie wspomnieć o jednym zwłaszcza tak znakomitym mistrzu wychowania młodzieży, i nauczycielu kościoła, S. Chryzostomie, który tak w tej mierze odzywa się do rodziców chrześcijańskich: „Wpajajcie wczesnie w dusze dzieci waszych zasady prawdziwej mądrości, która opiera się na dokładnem poznaniu Boga i świętych praw Jego. Nigdy one bowiem nie skorzystają tyle ze znajomości nauk światowych, które mogą im dopomódz do zrobienia majątku, jak ze znajomości tej nauki, która nauczy ich raczej pogardzać bogactwem i próżnością światową, nie doznając ubóstwa: Albowiem zbyteczne przywią-

zanie do bogactw ziemskich z zaniedbaniem duchownych, to ma zwykle do siebie, że im z większą chciwością ubiega się człowiek o takowe, zwykle usuwają się z pod ręki jego, a zgromadzone z niebłogosławieństwem bożem, jakby z dziurawego worka wylatując, niewiedomie gdzie się podziewają." Przeto mówi ten S. Ojciec kościoła: „nie tak o bogactwa i nabycie sławy światowej, ale więcej dbajcie o to, żeby dzieatki wasze dobrze i religijnie postępowały, aby przyzwoitą skromność w mowie i postępkach zachowywały, niż żeby się salonowo pięknie wysłowić umiały: więcej zwracajcie uwagi na uczynki, niżeli na wyrazy, bo jedynie dobre uczynki doprowadzą ich do źródła tak doczesnego, jako i wiecznego szczęścia. Nie sądzcie jednak, mówi dalej: „że potępiam nauki ziemskie: Nie,— ja tylko żądam, aby one nie były głównem życia zadaniem; i owszem, im bieglesze w nich będzie dziecię wasze, tem potrzebniejsza mu głęboka znajomość religii. — Okręt, na pełnym morzu wśród zwłaszcza rozhu-kanych silnemi wiatry bałwanów, znajdujący się, biegleszego potrzebuje sternika, niżli stojący spokojnie w porcie. Cóż dopiero, jeżeli przeznaczono któremu z dzieci waszych piastować jakiś znaczny obowiązek w urzędzie, żyć na dworach książąt lub królów, zajmować świetne stanowisko wśród zepsu-tych towarzyszy zdemoralizowanego świata, w tym przybytku pychy i dumy; tam co krok napotka on tych niedowarzonych filozofów, poświęcających wszystko dla sławy światowej, zakładających swą wielkość na marnej pysze, i nadętej próżności; ludzi zupełnie zepsu-tych, wyuzdanych, gotowych na wszystko. O! jakiegoż tu potrzeba na wewnątrz uzbrojenia, aby nie zostać o te niebezpieczne, tak często natrafiające się szkopyły, całkowicie zdruzgotanym?— Starajcie się zatem składać w serca

dzieci waszych skarby prawdziwej mądrości, bo ona jedynie potrafi ich ustrzedz od niebezpieczeństw i zbroceń na trudnej ścieżce żywota, nauczy kierować sobą i zwracać innych zstępujących z drogi powinności i cnoty. Tak wychowujących z drogi powinności i cnoty. Tak wychowujących nauczycie dzieci wasze zawsze i wszędzie panować nad sobą; — silnie odbijecie w ich duszy obraz najwyższego Stwórcy, ucząc, aby jak On, były dobre, cierpliwe, miłosierne, łagodne, dobroczynne, silniejsze duchem od wszystkiego co jest ziemskie, próżne i znikome.

Są rodzice, mianowicie z niższego stanu, którzy w tym obłędzie zostają, sądząc, że już tem samem dopełnili powinności swojej co do dobrego wychowania swych dzieatek, że ich mogą wyżywić i podać sposób utrzymania się, czyli zarabiania sobie na chleb doczesny, zostawiając ich zresztą rządzeniu się na własną wolę.

Lecz któż nie widzi do czego takie połowiczne wychowanie doprowadzić może? Do tego bowiem nie trzeba głębokiej nauki, ani ksiąg, ani kodeksów, sama już natura będzie tu dostatecznym nauczycielem: — głównem przeto staraniem ich ma być kształcić ich serca do cnoty skromności pracy i pobożności. Zaniedbywać bowiem ten święty obowiązek, jestto poniekąd stawać się winnym zbrodni dzieciobójstwa.

Równie nie mniejszym błędem jest tych rodziców, którzy niczego nie szcędzą, aby dać dzieciom swoim to, co świat nazywa pięknem i salonowem wychowaniem;— starają się dogadzać ich kaprysom i zachceniom, zostawić bogate dzieciństwo— a bynajmniej się nie troszczą o to, aby były religijnymi, dobrymi chrześcianami. Temu to występnemu zaślepieniu, tej nagannej obojętności przypisać trzeba wszelkie złe trapiące społeczność,

I na cóż się to zdało, że po rodzicach o-
dziedziczą synowie znaczne majątki? Nie długo
bowiem zdołają je utrzymać, bo się za młodu nie
nauczyli zgodnie podług zasad religijnych rządzić
niemi, nie nawykli poskramiać swe rządze, hamo-
wać złe skłonności, panować nad swemi namię-
tnościami, i podbijać zmysłowe zapędy pod wła-
dze duchowe. Zawsze dość będą bogate, jeżeli
mieć będą wpojone w siebie te zdrowe zasady,
zdolne kierować ich sercem i obyczajami— jeżeli
przyzwyczajone będą za młodu nigdy nie tworzyć
sobie potrzeb wymyślonych, i nie cenić dóbr do-
czesnych więcej aniżeli warte.

Dalej zwracając się do matek, które tak
wszechwładny wpływ wywierają na wychowanie
dzieci:— jakże pięknie przemawia do nich tenże
sam mistrz i nauczyciel młodzieży, przypominając
im, jak szczególnie córki swe wychowywać mają,
aby na wzór pogan próżnościom i zmysłowości nie
hołdowały, a strzegąc się wszelkiej przesadnej
kokieterii zgubnych zwyczajów modnego świata,
raczej je w cieniu domowego ogniska, w skromnej
przyzwoitości wychowywały, niżeli je obcym, mniej
doświadczonym osobom dla wyższych nauk powie-
rzały. Przytem poleca uprzejmie, zaraz za młodu
wprawiać je do pobożności, bojaźni bożej, do peł-
nienia obowiązków religijnych; przyzwyczajając je
przestawać na małym, pogardzać bogactwy, kosz-
townemi szaty i błyskotkami: . . . albowiem tym
sposobem nie tylko im samym, ale i przyszłym
ich małżonkom zapewni się prawdziwe szczęście
czasowe i wieczne: a przyszłe pokolenie pocho-
dzące z tak szlachetnych szczerpów, będzie już
zдобne w wszelkie cnoty i przymioty.

Nieuchronne złe skutki z zaniedbania do- brego wychowania.

Jeżeli, jak dotąd widzieliśmy, dobre wycho-
wanie dzieci tak dla ich własnego dobra, spo-
łecznej rodziny, jako też ogólnie dla całego na-
rodu ludzkiego uszczęśliwienia wielce się przy-
czynia, tak też przeciwnie zaniedbanie tej powin-
ności ze strony rodziców tak w szczególności jako
też na ogół najszkodliwsze sprawia skutki. Dla
tego też święci mężowie, doktorowie kościoła bez-
ustannie przypominali rodzicom ten święty obo-
wiązek, jako już sam Boski Mistrz i ustawodawca
odrodzenia ludzkiego społeczeństwa wyrzekł klątwę
przeciwko zaniedbującym toż wychowanie, odmó-
wieniem wszelkiej łaski i błogosławieństwa swego,
stawiając im przed oczy wieczne i doczesne cier-
pienia, wynikające nieuchronnie z niewypełnienia
tego wielkiego obowiązku. Wszakże to sam Bóg
nadał rodzicom nad ich dziećmi władzę i opiekę,
i niejako w zastępstwie swoim powierzył je ich
troskliwości i przywiązaniu, na których ciąży cała
odpowiedzialność za ich niedostateczne wycho-
wanie.

Nadaremnie bowiem tłumaczyliby się rodzice
nieposłuszeństwem i nieaległością swych dzieci,
niechających się ich wolą powodować: — bo wła-
śnie nie należało tego ze swej strony dopuścić.
Trzeba było zawczasu zapanować nad ich wraże-
niami; — narzucić wędziło dopokąd jeszcze nie
miały siły go zerwać;— zaszczerpić i wpoić w te
młode serca uczucie i zamiłowanie obowiązku; —
uleczyć ranę, dopokąd świeża blizna zagoi się
dozwala; zawczasu wyrywać ciernie i chwasty

puszczające się w około tej młodej latorośli, nie pozwalając, aby złe namiętności głębokie zapuściwszy korzenie, stały się w końcu niepodobnemi do wytępienia. Oto jak mówi Mędrzec pański: „Masz syny, ćwicz je zawczasu, a nachylaj je z dzieciństwa ich.”

Przeto nie trudno odgadnąć w kim większa wina, czy w pobłażliwości rodziców, czy w nieposłusznym dzieciach:—bo jeżeli sam Stwórca, który poleca rodzicom pod wielką odpowiedzialnością czuwać nad dobrem wychowaniem ich potomstwa, dopomaga im w tem trudnym wykonaniu, stanowiąc dla dzieci powodujących się wolą rodzicielską, błogie nagrody długiego życia i dobrego na ziemi powodzenia; przeciwnie zaś postanowił straszne kary przeciw dzieciom nieposłusznym, nie szanującym władzy rodzicielskiej, mówiąc: „Kto-by złorzeczył ojcu swemu lub matce, śmiercią niechaj umrze.”

Czemuż, jak się często zdarza, rodzice zaniedbują przypominać często swym dzieciom te groźne boskie słowa?—• czemuż nie skłaniają ich do zachowania świętych prawd bożych?—• czemuż obojętnie poglądną na pogwałcenie i obrazę Boskiego Majestatu? . . . Dzieci lekceważąc modlitwę pańską, albo niedbale, lub też wcale takową rano i wieczór odmawiać zaniedbują:— święte wyrazy, religijne ustawy, pogardliwie z nieuszanowaniem dla płoczej zabawy używają:— szpetne, bluźniercze, wcale nieprzyzwoite słowa wymawiają: — na samego Boga się zrywają, gwałcąc śmiało przykazania jego; a rodzice ani jednym słowem nie okażą im swego oburzenia, ani jednego nie usłyszają napomnienia. I jakże się dziwić temu, że dzieci nie słuchają, nie szanują szych rodziców?.. Wcale konsekwentnie; bo kto nie odda czci przynależnej Bogu, ten pewnie nie poszanuje ani ojca

I ani matki. Ten kto zapoznaje Pana i Stwórcę swego, zapozna również i rodziców swoich;— kto zaś czci i wielbi Boga, będzie także nieograniczenie kochać i słuchać tych, którym życie winien. Cóż bowiem sprowadza podziśdzień fatalne klęski na domy pojedynczych rodzin?— co więcej przyczynia się po największej części do upadku bogatych miast, zamożnych osad, ba nawet całego kraju, jeżeli nie zaniedbanie dobrego, moralnego na zasadach religijnych opierającego się wychowania? Zapytajmy historyi starożytnych dziejów, a ta nam przedstawi niejedyn obraz podobnych wypadków zwłaszcza z antychrześcijańskich czasów. Ten smutny obraz z gruntu wielce zdemoralizowanego pogańskiego świata; upadek państwa tak wschodniego jako i zachodniego, to okropne konanie, mianowicie tego olbrzymiego kolosu, mocarstwa Rzymskiego wtenczas właśnie, kiedy zepsutość obyczajów doszła do kulminacyjnego stopnia rozpusty i niepowstrzymanej rozwiozłości, gdy już zbliżał się ostateczny upadek jego; stawali wielcy Mistrzowie chrystyauizmu ten przerażający widok rodzicom za przykład, chcąc im pokazać, do czego może doprowadzić złe wychowanie, oddziaływające tak silnie, nie tylko na pojedyncze osoby, ale oraz i na całe społeczeństwa ludu. — Jeden z genialnych filozofów i mówców pogańskich, widząc ową rozwiozłość, chciwość złota i rozpustę upowszechnioną, starożytnego Rzymu, przepowiadając upadek jego, tak odzywa się do ówczesnych obywateli: -Patrzcie, oto tak wielkie mocarstwo, które niemal cały świat ujarzmiło siłą oręża swojego, runie niebawem pod ciężarem własnych zbrodni." O Rzymianie! woła on, nie spodziewajcie się po waszych dzieciach tego męstwa, jakie znamionowało przodków praojców waszych! Czyliż to staracie się przekazać im to

szacowne dziedzictwo? Któż z was dba o to, aby kształcić ich serca i umysł? A nie dość na tem, ileż to jeszcze razy sami rodzice stają się dla własnych dzieci nieustającym źródłem zgorzenia i złego przykładu?— O bodajby nigdy nie trzeba się obawiać, aby występki rodziców kałały niewinne serca cnotliwych dzieci!

Dozwalacie, aby pierwsze ich lata ubiegały na nieograniczonej bez najmniejszego dozoru wolności,— dogadzacie ich zachceniom kapryśnych wymagań budzących zmysłowe rozkosze. Można się spodziewać skromności i niewinnej wstydlivosti od tej dziewczicy, którą od dzieciństwa uczą jedynie jak się ma stroić i ubierać, i w którą zanim jeszcze poznała siebie, wmawiają to przekonanie, że piękność jest jedyną ozdobą, a dar podobania się innym, właściwą jej płci i wiekowi jedyną zasługą?— Jakażto nieograniczona chciwość złota i pieniędzy ogarnie kiedyś serce tego syna, w obec którego bezprzestannie wynosicie bogactwa nad sprawiedliwość, majątek nad prawość, dostatki nad cnotę!—... Do jakiegożto stopnia pychy, nadętej zarozumiałości wzniesie się ów młodzieniec, w którego umysł zawczasu wmawiacie, że zacność rodowitości jego przodków, tychże sława, wielkość i zaszczyty, do pierwszych jego roku liczą się familijnych znakomitości; które to przymioty, bez osobistych swych zasług młodzieniec pochlebnie sobie z chętnością przywłaszcza; anizeli te ich przykładowe, znakomite obywatelskie cnoty, naśladować usiłuje!. Nieszczęśliwe dzieci! bezustannie mają przed oczyma rozwiąze miłości, niepochamowaną niewstrzemięźliwość, zabójcze nienawiści złośliwego ojca; słyszą gorszący mowy, sprośne śpiewki ożywiający nasze zabawy: stają się występniemi, zanim jeszcze pojąć mogły co to jest występki; trwają w nim tylko z nałogu, i naresz-

cie poznają, ale już bez nadziei, prawie już bez możliwości poprawy. I w takim to stanie rzeczy, Państwo pragnie mieć niezkazitelných sędziów, męźnych, walecznych obrońców kraju, cnotliwych obywateli; pragnie aby mu wróciły piękne dnie dawnej chwały i dawnych tryumfów? — O! — nie takie to było wychowanie tej dzielnej młodzieży, która na gruzach innych państw założyła podstawę potęgi swojej Niechaj ojcowie naśladowują cnoty i świetne obyczaje pierwotnych obywateli, a wówczas dzieci wrócą nam świetne czasy zwyciężkiego Rzymu. . . . — O! jeżeli teraz, w tak chlubnie okrzyczanym postępie, terażniejszych czasów odzywający się głos naszego boskiego Mi-strza i odnowiciela społeczeństwa łódzkiego J. Chrystusa; Jego obietnice błogie, i groźby zastraszające, za słabo zdają się przemawiać do serc rodziców;— jeżeli ojcowskie upomnienia i zbawienne przestrogi sławnych chrześcijańskich Mi-strzów wychowania młodzieży, ich przyjacielskie rady i nauki stają się poniekąd bezkuteicznymi:— niechże przynajmniej te smutne słowa pogańskie-go mówcy, wieszczem duchem zapowiedziane i w samej rzeczy faktycznie sprawdzone, tudzież widok ten przerażający.... te straszne konwulsye, w jakich miotała się konając dawna społeczność, przejmie religijno-patryotyczną obawą serca rodziców chrześcijańskich i podwoji ich troskliwość o dobre wychowanie swych dzieci; bo w takim razie, tą jedynie niepłonną żywić się można nadzieją, że naten-czas powrócą dopiero owe błogie szczęśliwe, niestety teraz zwichniętymi pojęciami znacznie przy-mglone chrystyanizmu czasy, w których upowszech-ni się nietylko w pojedynczych kołach rodzin-nych między braćmi i siostrami prawdziwa, szcze-ra braterska życzliwość, i wzajemna zgoda; — w małżeńskich związkach zajaśnieje nieskazitelna

wierność, cnotliwa miłość, wzorowa pobożność, i niczem niezakłócony domowy pokój; lecz oraz i całe społeczeństwo ludzkie pojmie dokładnie i zadowolni się w praktycznym zastosowaniu z nie-małą radością, nie już jak w obecnym ustroju czasu, ową przewrotną antisocjalną brednią, błędnie zrozumiałej a szumnie głoszonej wolności, równości i braterstwa: ale istotnie przejmie się tą prawdziwą, materialnie i moralnie ludzkość zadawalniającą zasadą, katolicko chrześcijańskiej, tejto moralnie wzniosłej ewangelicznej w Chrystusie Panu wolności: w obliczu Boga, co do jednakowych dla wszystkich i niezmiennych praw Jego bratniej równości: i z źródła społecznego braterstwa, jako od jednego Ojca którego jest w Niebie wspólnie pochodzących dzieci wpływającej prawdziwej chrześcijańskiej miłości.